Przegląd Socjalistyczny

Dwutygodnik.
Cena zeszytu 50 gr.

Nr. 1. 1756724 **Warszawa, 20 grudnia 1931 r.** **Rok I.**

Kiedykolwiek zakończy się kryzys obecny i jakikolwiek będzie jego akt ostatni — okrutna lekcja poglądowa kapitalizmu, jaką w jego postaci losy zgotowały ludzkości, musi wydać swoje owoce. Ci, do których nie przemawiało dostatecznie jaskrawo zwykłe dla naszego ustroju widowisko nędzy i zbytku, ucisku i marnotrawstwa energji, stojących bezczynnie fabryk i niezaspokojonych najprymitywniejszych potrzeb mas ludzkich — ci nawet nie potrafją odwrócić od siebie widoku stert zboża i pól bawełny, palonych w obliczu głodujących i obdartych miljonów. Patrzymy na samobójstwo moralne ustroju; i niezależnie od tego, jak długo potrwa jeszcze jego wegetacja, myśl ludzka zwracać się będzie coraz bardziej stanowczo i coraz bardziej niecierpliwie ku porządkowi, w którym społeczeństwo planowo reguluje swoją gospodarkę i w którym niema miejsca na decydujący dziś motyw zysku przedsiębiorcy — to znaczy ku socjalizmowi.

Pismo nasze będzie służyło sprawie socjalizmu w sposób, jaki uważamy za najskuteczniejszy. Sądzimy, że socjalizm wymaga przedewszystkiem odwagi czynu — ale wymaga także odwagi myśli Sądzimy, że wzmagać będzie swe siły, patrząc w oczy prawdzie i kierując się w analizie rzeczywistości raczej zdrowym sensem, niż konstrukcjami myślowemi autorytetów; te bowiem są często przeszkodą a nie pomocą, w zrozumieniu mechanizmu zjawisk.

Za zadanie nasze uważamy: poddawać analizie krytycznej najważniejsze przejawy życia gospodarczego i społecznego w krajach kapitalizmu, śledzić rozwój ruchu socjalistycznego we wszystkich jego postaciach i oświetlać stające przed nim zagadnienia, oraz rejestrować etapy budownictwa socjalistycznego, gdziekolwiek jest ono prowadzone. Pragniemy ująć — w dostępnym nam zakresie — to wszystko, czem ruch socjalistyczny może i musi się interesować.

Nie jesteśmy związani organizacyjnie, ani nawet ideologicznie z żadną z istniejących partyj politycznych. Konsekwencją tej niezależności jest, że nasze finanse — a zatem i nasze istnienie — zależeć będą całkowicie od czytelników, którym kierunek i zakrój naszego pisma wyda się bliski i godny poparcia.

Światowy kryzys finansowy.

Okres który poprzedzał obecny kryzys gospodarczy obfitował w utopje kapitalistyczne. Szczególnie ekonomiści amerykańscy celowali w zapowiadaniu wiecznotrwałej ery pomyślności i — co najdziwniejsza — sami w te horoskopy wierzyli. Krach na giełdzie nowojorskiej zadał w końcu 1929 r. cios śmiertelny tym „teorjom", które wegetowały jeszcze czas jakiś (optymizm Hoovera), by w r. 1930 niepomnie zakonczyć swój żywot. Znaleźli się jednak nowi apologeci kapitalizmu, którzy nie negując ostrego spadku produkcji twierdzili, iż kryzys obecny wyróżnia od poprzednich brak zaburzeń finansowych, co jest wynikiem udoskonalenia aparatu gospodarki kapitalistycznej. Tymczasem już wówczas, w r. 1930, kryzys finansowy rozwinął się w całej pełni w krajach surowcowych Ameryki Południowej i Australji:

ostry spadek cen wywożonych z nich produktów uniemożliwił im spłatę rat amortyzacyjnych i procentów od zaciągniętych pożyczek; hamowało to dopływ nowych lokat, a nawet wywoływało odpływ dawnych; w konsekwencji nastąpiło zawieszenie wymienialności waluty tych krajów na złoto. Te burze na peryferjach świata kapitalistycznego znajdowały stosunkowo słaby odgłos w jego centrum: straty, ponoszone w krajach surowcowych wyrównywane były przez korzyści, wynikające z taniości surowców przy mało jeszcze obniżonych cenach fabrykatów. Dopiero gdy po pewnym czasie wślad za spadkiem cen surowców nastąpił spadek cen wyrobów gotowych — kryzys finansowy ogarnia Europę i Stany Zjednoczone.

* * *

Wyobraźmy sobie układ złożony z dwóch krajów A i B, przyczem A jest dłużnikiem B. Przypuśćmy, że w kraju A nastąpiła silna *zniżka cen.* Wystąpią tam wówczas dwa zjawiska: 1) *produkcja stanie się mniej zyskowna,* względnie przynosić będzie straty; 2) oprócz tych strat „realnych" będą miały też miejsce straty „książkowe", t. zn. *spadek wartości zapasów towarowych.* Pierwsze zjawisko, t. j. redukcja zysków bieżących utrudnia spłatę rat amortyzacyjnych i procentów od pożyczek, zaciągniętych w kraju B. Odciążenie mogłoby nastąpić przez udzielenie krajowi A przez kraj B nowych kredytów; ale trudności w „obsłudze" dawnych pożyczek nie zachęcają do udzielenia nowych kredytów długoterminowych, jeśli zaś chodzi o kredyty krótkoterminowe— nietylko nie będzie tendencji do wzmożonego ich dopływu, lecz wprost przeciwnie, nastąpi raczej ich odpływ. Spadek bowiem wartości zapasów — drugie z wymienionych przez nas zjawisk — zmniejsza „płynność" kredytów krótkoterminowych, które lokowane są, mówiąc ogólnie i szematycznie—głównie w *składach towarowych;* jeżeli zadłużenie składu towarów wyniosło początkowo np. 75% jego wartości, następnie zaś ceny towarów spadły o 25%—, to stopień zadłużenia składu wynosi już całe 100% jego wartości, a przy dalszym spadku cen zadłużenie przekracza całą wartość składu; należności banków kraju A stają się wielkością wątpliwą, co podkopuje zaufanie do nich wierzycieli krótkoterminowych z kraju B, którzy w rezultacie wycofywać zaczynają swe lokaty.

Trudności w „obsłudze" pożyczek zagranicznych wraz z odpływem kapitałów krótkoterminowych wywołać muszą zwiększone zapotrzebowanie na kredyty banku emisyjnego w kraju A: za środki uzyskane z tych kredytów kupowane są dewizy lub złoto na spłatę rat amortyzacyjnych i procentów od pożyczek lub kredytów krótkoterminowych krajowi B; w ten sposób w aktywach banku emisyjnego kraju A *topnieje zapas dewiz i złota,* a wzrasta portfel wekslowy: odsetek pokrycia obiegu banknotów dewizami i złotem szybko maleje.

W jaki sposób ten ruch dewiz i złota z kraju A do kraju B może być zahamowany? Otóż bank emisyjny kraju A w „obronie" swej waluty wprowadza ograniczenia kredytowe (deflację), utrudnia w ten sposób inwestycje i skłania do likwidacji zapasów; produkcja i pojemność rynku kraju A, a wraz z nią import z kraju B do kraju A maleje. Naodwrót w kraju B, zasilonym dopływem złota i dewiz z kraju A, następuje rozszerzenie kredytów (inflacja), wzrost produkcji, pojemności rynku i importu z kraju A. Saldo obrotu towarowego „poprawia" się więc na rzecz kraju A, tembardziej że naskutek deflacji kredytowej w A ceny w tym kraju dalej się nieco obniżają, a naskutek inflacji kredytowej w B nieco się tutaj podnoszą. W rezultacie do kraju A wracać zaczyna złoto i dewizy z kraju B.

* * *

Przebieg krachu finansowego w Niemczech odpowiada dość dokładnie powyższemu szematowi—z tem jednak poważnem zastrzeżeniem, że proces regulacyjny, t. j. *proces powrotu do stanu normalnego wykazuje znaczne odchylenia.* Przedewszystkiem same ograniczenia kredytowe nie mogły zahamować lawiny panicznie wycofywanych kredytów krótkoterminowych — musiała być poza tem zawarta z utworzonem w tym celu konsorcjum bankierów zagranicznych umowa w sprawie pozostawienia ich lokat w Niemczech aż do lutego r. 1932. Następnie *ograniczeniom kredytowym w Niemczech nie odpowiadało bynajmniej rozszerzenie kredytów w tych krajach, do których lokaty z Niemiec odpływały;* brak zaufania bowiem do banków zaangażowanych w Niemczech skłaniał do wycofywania z nich wkładów i zmuszał ie nadto do utrzymywania znacznego pogotowia gotówkowego. W wyniku tego *kurczeniu się wytwórczości w Niemczech nie odpowiadał wzrost produkcji i pojemności rynku w innych ośrodkach;* wywóz towarów niemieckich natrafiał więc na trudności, wywołane zresztą i przez powszechne wysokie ochrony celne i mógł wzrastać tylko w rezultacie znacznych obniżek cen *wyłącznie na koszt zbytu towarów z innych krajów.* W ten sposób procesy regulacyjne nie mogły się należycie rozwinąć, i światowy kryzys gospodarczy musiał pogłębić się w dalszym ciągu.

W przeciwieństwie do Niemiec Anglja była krajem nie dłużniczym, lecz pośredniczącym w rozdziale kapitałów. Odpływ lokat nastąpił z niej głównie w związku z zaangażowaniem banków angielskich w krajach środkowo - europejskich i zamorskich. Jeszcze bardziej niż w Niemczech odbiegał tu proces „regulacyjny" od szematu teoretycznego: naskutek zawieszenia wymienialności funta na złoto, nastąpiła jego dewaluacja, która oczywiście znacznie zwiększyła zdolność konkurencyjną eksportu angiel-

skiego. Wzrost jego odbywa się całkowicie kosztem zmniejszenia produkcji innych krajów, ponieważ dopływ lokat wycofywanych z Anglji, podobnie jak dopływ lokat wycofywanych z Niemiec nie wpłynął na zwiększenie ekspansji kredytowej w krajach wierzycielskich, a więc nie zwiększył pojemności ich rynków. Gdy po pewnym czasie angielskie ceny wewnętrzne podniosą się — skurczy się spożycie W. Brytanji i kryzys światowy dozna pogłębienia; dewaluacja w Anglji oddziała na gospodarkę światową podobnie, jak deflacja w Niemczech.

Po krachu funta kryzys finansowy zataczał coraz szersze kręgi. Sytuacja banków amerykańskich zaczęła nasuwać analogiczne wątpliwości, jak banków niemieckich i angielskich. Pozatem w szeregu europejskich banków emisyjnych po stratach, poniesionych na spadku funta, zdecydowano się na stopniowe przejście z dewizowo-złotego na złoty system pokrycia i w związku z tem wymieniać zaczęto dewizy dolarowe na złoto. W rezultacie nastąpił znaczny odpływ złota ze Stanów Zjednoczonych, który zahamowany został drogą zawarcia umowy co do niewycofywania wkładów przez Francję; Francja zażądała przytem gwarancji w sprawie ostrożności polityki kredytowej banków amerykanskich i stopa dyskontowa w Stanach Zjednoczonych została podwyższona. Na całym zresztą świecie wystąpiła tezauryzacja (przechowywanie) banknotów — z obawy trzymania wkładów w niebudzących już zaufania bankach — która często przechodziła w tezauryzację złota lub gromadzenie towarów z obawy przed spadkiem wartości poszczególnych walut.

* * *

Tuż przed wybuchem zaburzeń finansowych w Europie próbował kapitalizm międzynarodowy przeprowadzić skoordynowaną akcję dla złagodzenia kryzysu światowego. W tym kierunku zmierzały podróże gubernatora Banku Angielskiego Montagu Normana i oświadczenie Hoovera w sprawie długów. Krach niemiecki, który wnet po tem ostatniem nastąpił, był niejako sygnałem do przejścia od prób międzynarodowej organizacji kapitalizmu do polityki skłóconych imperjalizmów. We wszystkich krajach rozbrzmiał wojenny okrzyk: ratowania na gruzach świata własnej „narodowej gospodarki". Gdy jedni wodzowie nawołują do ofiar na ołtarzu stałości waluty, inni wskazują na spadek jej wartości, jako narzędzie podboju świata.

Rozwój hitleryzmu w Niemczech pozostawał w ostatnich miesiącach niewątpliwie w ścisłym związku z kryzysem finansowym. Obecna sytuacja gospodarcza snadnie przedstawiona być mogła jako dzieło rąk zagranicy, a tłumy — utwierdzone w oczekiwaniu wybawienia przez przewrót „narodowy". Nie jest wykluczone, że w terminie wygaśnięcia umowy o niewycofywaniu kredytów krótkoterminowych (luty 1932) wystąpi na scenę „lud hitlerowski" i wyręczy kapitalistów niemieckich w ogłoszeniu moratorjum długów zagranicznych.

Polityka Francji nastawiona jest całkowicie na nieuszczuplenie jej kapitałów finansowych, co zresztą przy obniżonym poziomie cen oznacza bardzo poważne zwiększenie jej udziału w majątku światowym. Obawiając się o całość swych wkładów, Francja narzuca Stanom Zjednoczonym i poniekąd całemu światu deflację, choć zaostrza w ten sposób kryzys światowy i podcina podstawy swego eksportu. Lecz cóż robić: przed rozbrojeniem — bezpieczeństwo.

Odwrotnie niż we Francji — zwyciężył w Anglji przemysłowiec nad bankierem. Gdy City zagrożona jest przez dewaluację w swej roli bankiera świata, przemysł marzy o opanowaniu przy zdeprecjonowanej walucie rynków Imperjum Brytyjskiego i Dalekiego Wschodu. Przebudzenie z tych snów nastąpi, gdy podnosić się zaczną angielskie ceny detaliczne i rozgorzeje walka o zwyżkę płac.

Przeżywamy teraz czasy, przypominające pod wieloma względami wielką wojnę; będą one nie mniej brzemienne w następstwa.

Henryk Braun.

Kapitalizm w próbie ofensywy.

W obliczu ciągnącego się od dwóch lat zgórą kryzysu, bynajmniej dotąd nie gasnącego lecz zataczającego coraz szersze kręgi, kapitalizm, który katastrofę tę umożliwił i który wyjścia z niej nie daje, znalazł się niejako na ławie oskarżonych. Przed jego reprezentantami, przed tymi, w interesie których leży jego utrzymanie, stanęło zatem zadanie obrony ustroju, wskazania innych czynników jako istotnych winowajców klęski i innych, niż zmiana ustroju, sposobów jej usunięcia. O zadaniu tem reprezentanci kapitalizmu, zajęci borykaniem się z kryzysem—t. j. usiłowaniami przerzucenia strat z gałęzi na gałąź, z kraju na kraj—często zapominają. Czasem jednak potrzeba takiego usprawiedliwienia staje się tak oczywista, tak paląca, że musi znaleść wyraz w jakiejś enuncjacji. Głośną enuncjacją tego rodzaju stał się w ostatnich czasach niemiecki „manifest gospodarczy", — opublikowane na jesieni oświadczenie centralnych związków przemysłu i handlu niemieckiego.

Któż jest zatem winowajcą kryzysu, jeśli nie kapitalizm; przeciw komu skierować trzeba ostrze walki z kryzysem? Okazuje się, że winowajcą tym

jest państwo: państwo, które hamuje swobodę ruchu kapitalizmu, które swemi interwencjami przeszkadza ujawnić się zbawczym siłom kapitalizmu, które ciężarem podatkowym wysysa żywotne soki z kapitalizmu, które czyni ustrój obecny czemś pośredniem między kapitalizmem, a socjalizmem. Wobec tego nie można obciążać kapitalizmu winą za kryzys; stawia się wobec niego żądania, pozbawiając go równocześnie jego istoty.

Nazywanie interwencjonizmu państwowego ustrojem pośrednim między kapitalizmem a socjalizmem jest oczywiście lekką przesadą. Pomijając to jednak, zastanowić się trzeba przedewszystkiem, czy istotnie działalność państwowa tak spotęgowała objawy kryzysowe i przedłużyła jego trwanie. Przedewszystkiem trzeba zauważyć, iż kryzys obejmuje kraje o różnem natężeniu owej fatalnej interwencji państwowej i bynajmniej nie jest najsłabszy tam, gdzie najmniej jest na nią narzekań — przykładem mogą być choćby Stany Zjednoczone. Kryzys obecny jest istotnie nieporównalny w natężeniu z poprzedniemi kryzysami—ale na to złożył się szereg przyczyn, wynikających z istoty kapitalizmu, wyłaniających się z koniecznością z jego rozwoju. Działanie wolnej konkurencji, zakładającej istnienie wielu współzawodniczących ze sobą przedsiębiorstw, a stanowiącej podstawę działania tego mechanizmu automatycznego, który ma likwidować kryzys, jest dziś zniekształcone wskutek istnienia wielkich organizmów monopolizujących produkcję, karteli dających możność grupom przemysłu nie liczenia się z sytuacją rynkową, porozumień bankowych, kierujących ruchami kapitałów. Rosną przemysły, które nie mają ku temu gospodarczych przesłanek—gdyż umożliwia to kartel; rozwijana jest produkcja ponad potrzeby rynku—bo poszczególne firmy starają się zapewnić sobie korzystniejsze stanowisko i liczą na odbicie sobie strat w kartelu. Powstają mury celne, za któremi tworzą się nowe fabryki, pozbawiające rynku istniejące już w innych krajach warsztaty; niemniej silne, choć trudniej dostrzegalne mury stają na przeszkodzie ruchom kapitałów. Formy życia gospodarczego w ustroju kapitalistycznym rozrosły się, spotężniały i uogólniły—przyczynić się to musiało i do spotężnienia objawów kryzysu. Prawda, że państwo brało udział we wznoszeniu murów celnych, w modyfikowaniu przebiegu obrotów towarowych czy kapitałowych; ale ta *działalność państwa*—to właśnie *wyraz dążeń krajowego kapitalizmu*, z którego inicjatywy zawsze powstaje; wojny celne—to wojny narodowych kapitalizmów, realizujących swoje postulaty przy pomocy machiny państwowej.

Ale wystąpienie reprezentantów kapitalizmu niemieckiego nie ogranicza się do usiłowań zrzucenia winy za wybuch i trwanie kryzysu na państwo. Z tą obroną stanowiska połączona jest ofensywa—pozornie skierowana przeciw państwu, faktycznie poprzez państwo przeciw masom pracowników najemnych. Znajdujemy tu więc żądanie zmniejszenia ciężarów na rzecz ubezpieczeń społecznych — a zatem ograniczenia zakresu udzielanych przez nie świadczeń; żądanie zmniejszenia ciężaru podatkowego — a zatem zwalenia na barki innych utrzymywania administracji państwowej; żądanie reformy postępowania rozjemczego—celem łatwiejszego wywierania presji przy przeprowadzaniu obniżek płac; żądanie zniesienia „przymusowej gospodarki mieszkaniowej"—to jest zniesienia ochrony lokatorów, zostawienia kapitalizmowi wolnej ręki.

Jest rzeczą charakterystyczną, jak manifest przesiębiorców niemieckich przyjęty został przez rząd Rzeszy. Rząd Brueninga nie uznał go za skierowany przeciwko sobie—przeciwnie oświadczono, że idzie on po linji planów rządu. I rzeczywiście—już przepisy, zawarte w październikowej „Notverordnung" realizują w części postulaty przedsiębiorców. Jeśli aparat państwowy grał dotąd w jakiejkolwiek mierze rolę czynnika, łagodzącego odbywające się w społeczeństwie walki klasowe—to obecnie ustępuje on pod presją przedsiębiorców i staje się czynnikiem realizującym—w nieco złagodzonej formie—ich ofensywę.

* * *

Manifest przedsiębiorców niemieckich spotkał się wśród reprezentantów polskiego kapitalizmu z nader czułem przyjęciem. Półoficjalny organ Lewjatana „Kurjer Polski" powitał go z entuzjazmem. Stwierdzić zresztą trzeba, że myśl polska ma już w tej walce ze zgubną działalnością państwa, tak niemiłosiernego dla kapitalizmu, poważne zasługi: wymieńmy choćby z prac ostatnich czasów szereg artykułów p. Młynarskiego w „Przeglądzie Gospodarczym", przedstawiających czarno na białem, że wszystkiemu złemu winien jest tylko „etatyzm"; niema potrzeby wyliczania wszystkich anty-etatystów po obu stronach politycznie walczących, wśród sanacji czy endecji. Więc i w kampanji ożywiania gasnącej wiary w moc kapitalizmu bierze organ „sfer gospodarczych" żywy udział: z właściwą młodocianym ekonomistom werwą gromi naczelny redaktor „Kurjera Polskiego" prof. Łempicki nieuświadomioną ekonomicznie inteligencję, skłonną w swem nieuctwie poddawać się zbrodniczym podszeptom, siejącym zwątpienie w nienaruszony wszak dotąd gmach kapitalizmu i dążącym — horribile dictu! — do socjalistycznej planowej gospodarki.

Także w usiłowaniach zwiększania rentowości przedsiębiorstw kosztem pracowników Polska nie pozostaje w tyle. Prowadzona jest, podjazdowa tymcza-

sem, walka z ubezpieczeniami społecznemi; obniżanie płac, zwłaszcza w nieobjętych umowami zbiorowemi gałęziach, robi postępy; a obecna sytuacja, charakteryzująca się ostrą konkurencją walczących nacjonalizmów gospodarczych i utrudnieniami w handlu zagranicznym, zapowiada wzmożony nacisk na płace. Jednem słowem: kapitalizm robi co może w zwalczaniu kryzysu *St. E. J.*

Po wyborach w Anglji.

Przebieg i wyniki wyborów angielskich wykazały w sposób niezwykle jaskrawy nietylko absurdalność angielskiego systemu wyborczego, przy którym partja otrzymać może 49% głosów i ani jednego mandatu do parlamentu (Partja Pracy uzyskała około 30% głosów i ok. 9% mandatów)—wykazały również wszystkie zasadnicze właściwości angielskiego życia politycznego. System wyborów większościowych w jedno-mandatowych okręgach prowadzi już sam przez się do tego, że większość parlamentarna, a zatem i rząd zmienia się pod wpływem każdej poważniejszej zmiany nastrojów wśród części przynajmniej wyborców. Wybory wymieść mogą z parlamentu — jak to się stało właśnie teraz — wszystkich wybitnych przedstawicieli partji, która przegrywa; niema widowiska, które cechuje np. parlamentaryzm niemiecki, że jedni i ci sami politycy zajmują pierwsze ławy parlamentarne w ciągu dziesiątków lat. Gdy dodać do tego, że wybory w Anglji odbywają się często, że parlament rzadko nie zostaje rozwiązany przed upływem oficjalnej kadencji, że wreszcie znaczna część wyborców zmienia swe polityczne nastroje, stanowiąc płynną masę, która decyduje w gruncie rzeczy o wyniku wyborów — będziemy mieli odpowiedź na pytanie, dlaczego w Anglji walka wyborcza ma charakter wielkiej gry o dramatycznem napięciu, a mechanizm demokracji parlamentarnej — mimo iż jawnie nie dorósł do potrzeb czasu,— potrafi żywo interesować szerokie masy ludowe.

Poważny spadek m a n d a t ó w Partji Pracy był zgóry przesądzony przez blok konserwatystów z liberałami w ogromnej większości okręgów; Partja Pracy musiała w tej sytuacji utracić conajmniej 100 mandatów nawet, gdyby utrzymała całkowicie swe wpływy, t. j. głosy wyborców. Nastąpił jednak i poważny spadek uzyskanych g ł o s ó w—z 8.300.000 do 6.600.000, a więc o 20%, i w rezultacie utrata 230 mandatów.

Co spowodowało ten odpływ głosów? Nie ulega wątpliwości, że przejście Mac Donalda i Snowdena —ludzi o wielkiej popularności, zdobytej głównie dzięki nieprzejednanie pacyfistycznemu stanowisku w czasie wojny—do „narodowego" obozu burżuazji, rozdymanie obawy o los funta i dewaluację zarobków robotniczych, propaganda prorządowa prowadzona przez całą niemal prasę i kino, wreszcie—umiejętnie, w ostatniej chwili, puszczone w ruch „ostrzeżenie", że w razie dojścia do władzy rządu Partji Pracy „niepewne" są oszczędności miljonowych mas, lokowane w pocztowych kasach oszczędnościowych — wszystko to musiało w pewnym stopniu zdezorjentować i zastraszyć masy ludności.

Byłoby jednak rzeczą bardzo powierzchowną przypisywać tym czynnikom znaczenie decydujące. Faktem jest, że w całej dotychczasowej historji Partji Pracy jest to pierwszy wypadek spadku uzyskanych przez nią głosów, — że Partja powiększyła swój stan posiadania nawet w wyborach 1924 r., pomimo sztuczki w wielkim stylu, zastosowanej wówczas przez konserwatystów — słynnego sfałszowanego „listu Zinowjewa". W wyborach obecnych utrzymała wprawdzie wpływy w środowisku, które jest jej stałą oporą (m. i. finansową)—mianowicie wśród robotników, zorganizowanych w związkach zawodowych (Trade-Unionach): nie utrzymała ich natomiast w masach robotniczych, luźno związanych z ruchem zawodowym, wśród bezrobotnych i wśród sympatyzujących z ideologją socjalistyczną t. zw. „professional classes"—zawodów wyzwolonych. Ten odpływ był szczególnie poważny w dotkniętych od lat chronicznem bezrobociem okręgach przemysłowych północy—choć głównem hasłem wyborczem Partji Pracy było zniesienie 10%-owej obniżki zasiłków dla bezrobotnych, wprowadzonej przez Rząd „Narodowy". Zasadnicza przyczyna tego odpływu głosów ma charakter głębszy, widoczny w Anglji dla wszystkich: jest nią utrata *wiary* w rządy Partji Pracy.

Jedynie w dziedzinie polityki zagranicznej dwuletnie rządy labourzystów stanowiły pewien krok naprzód. Zerwanie z awanturniczemi tradycjami Churchill'a i nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych i handlowych z Rosją, próby—nieśmiałe ale bądź co bądź pierwsze—powstrzymania wyścigu zbrojeń morskich, usamodzielnienie wobec Francji i przejęcie w swe ręce inicjatywy stosunków międzynarodowych w t. zw. „duchu Ligi Narodów"— wszystko to nie dało i dać nie mogło realnego rozwiązania żadnego z zasadniczych zagadnień polityki światowej, ale stanowiło w każdym razie wyraźny kontrast dodatni w porównaniu z okresem 1924—1929 r., kiedy to— w „erze Chamberlaina"—Anglja była głównym ośrodkiem międzynarodowej reakcji.

Już w sprawie Indji kontrastu takiego nie było. Rząd pominął wprawdzie zalecenia bojkotowanej przez Indusów „Komisji Simona", która proponowała tylko autonomję prowincyj z pozostawieniem zarządu angielskiego, oświadczył, iż zasadniczym jego dążeniem jest przyznanie Indjom Statutu Dominjalnego i na podstawie tego oświadczenia uzyskał przybycie na zwołaną przez siebie konferencję Ghandiego i innych delegatów Kongresu — jednocześnie jednak niewiele złagodził stosowaną w Indjach politykę represyj, a powodzenie konferencji uczynił odrazu wątpliwem przez szereg „zastrzeżeń" od jakich swą zgodę na Statut Dominjalny uzależniał. Obecnie, gdy MacDonald — oficjalny leader rządu — jest

faktycznie więźniem konserwatystów, konferencja, jak wiemy, zakończyła się zupełnem fiaskiem i ostra walka w Indjach rozgorzeje na nowo.

W polityce wewnętrznej rząd Partji Pracy wykazał już w sposób wyraźny brak jakiegokolwiek planu, odwagi i wiary we własne siły. W programie wyborczym w r. 1929 zapowiadał szereg reform w dziedzinie ubezpieczeń społecznych, zniesienie konserwatywnej ustawy z r. 1927, ograniczającej prawo do strajku politycznego, wprowadzenie 7-godz. dnia pracy w kopalniach, szeroki program budownictwa mieszkaniowego dla klasy robotniczej, rozszerzenie obowiązkowego wieku szkolnego; nie mówiąc już o nacjonalizacji banków, transportu, kopalń i niektórych innych gałęzi przemysłu, co również figurowało w programie partji, a czego zresztą odrazu nikt nie brał zbyt serjo. W rezultacie wszystko, co w programie tym miało istotne znaczenie, pozostało tylko na papierze. Rząd rozszerzył jedynie — w pierwszym okresie urzędowania — zakres ubezpieczeń emerytalnych i przeprowadził, z licznemi ograniczeniami, ustawę o 7½ godzinnym dniu pracy w kopalniach. W odpowiedzi na krytykę ze strony żywiołów radykalnych — głównie Niezależnej Partji Pracy (I. L. P.) wskazywał stale na to, że nie ma w parlamencie większości i że zależy od poparcia liberałów. Kierownicy partji chcieli za wszelką cenę utrzymać się przy rządach — nie rozumiejąc, że dla partji byłoby stokroć lepiej paść w parlamencie w obronie jakiejś istotnie zasadniczej reformy społecznej czy gospodarczej i odwołać się w tej sytuacji do wyborców. Rząd wolał paktować z liberałami i z Izbą Lordów, wycofywać jedną ustawę po drugiej i — trwać.

Gdy nadszedł, w roku 1930, światowy kryzys gospodarczy i stały „strukturalny" miljon bezrobotnych wyrósł w 2½ miljonową armję — rząd przestał już nawet zachowywać pozory dążenia do jakichś zasadniczych reform gospodarczych. Kanclerz skarbu, Snowden—faktyczny kierownik wewnętrznej polityki rządu — uważał, że interesy narodu angielskiego sprowadzają się do interesów bankierów z City; te zaś wymagają tak zwanego „zaufania" zagranicy do stabilizacji stosunków, a przedewszystkiem — do kursu funta. Tylko bowiem murowany kurs funta utrzymać może znaczenie i zyski City, jako międzynarodowego rynku kapitałów; „zaufanie" — jak pisał niezależny dziennik lewicowy, „Manchester Guardian"—„potrzebne jest City poto, abyśmy — a raczej bardzo nieliczni z pośród nas — mogli dostawać od cudzoziemców pieniądze na trzy procent i pożyczać im je z powrotem na pięć". Sytuacja budżetowa i walutowa w lecie bieżącego roku zastała gabinet opanowany jedną tylko paniczną troską: przywrócić „zaufanie" zagranicy! Aby odzyskać to zaufanie bankierów New Yorku i Paryża, Snowden i Mac Donald uważali za konieczne obniżyć zasiłki dla bezrobotnych o 10%; na tem tle, jak wiadomo, nastąpił upadek rządu, gdyż żądaniu temu oparli się wszyscy pozostali przywódcy Partji Pracy.

Opór ten jednak nie mógł już uratować w masach „prestige'u" partji. Za politykę dwóch lat bezwładu i apatji odpowiedzialny był tak samo Henderson i Clynes, jak Mac Donald i Snowden; „narodowej" zaś polityce ratowania funta pozostali przywódcy nie przeciwstawiali żadnej idei, żadnego kontr - programu, żadnej akcji — ustępowali krok za krokiem, godząc się na obniżki płac urzędników, wojska, nauczycieli, na rezygnację z reform oświatowych, na ograniczanie czasu trwania zasiłków dla bezrobotnych — aż wreszcie zażądano od nich owej 10%-wej obniżki świadczeń. Tu nie chcieli już iść na ustępstwa; ale ich opozycja w tej sprawie miała zbyt wyraźne cechy obawy niepopularności, zbyt była niekonsekwentna wobec całej ich linji politycznej i zbyt pozbawiona jakiejkolwiek głębszej motywacji aby sama jedna przełamać mogła zniechęcenie i nieufność, nagromadzone w masach. Ci wszyscy których związek ze zorganizowanym obozem robotniczym i jego aparatem zawodowym był luźny, a zwłaszcza ci których sytuacja była najgorsza, rozumowali widocznie, że skoro tak czy inaczej polityka ma być konserwatywna — niech lepiej prowadzą ją konserwatyści.

Jakie perspektywy stoją obecnie przed Anglją?

Czynniki, które okazały się potężniejsze od „żelaznego kanclerza" — Snowdena, zmusiły Anglję do porzucenia parytetu złota, wbrew woli rządu i City. Jak dotąd, ta „katastrofa" dała Anglji pozycję uprzywilejowaną, spowodowała wzrost produkcji i spadek bezrobocia. Jak dalece poprawa ta okaże się długotrwała — zależeć będzie przedewszystkiem od tego, w jakim stopniu tempo wzrostu cen wewnątrz Anglji podążać będzie za dewaluacją funta; tempo to jest dotąd bardzo słabe — ale będzie niewątpliwie rosło. W każdym razie możliwość t r w a ł e j poprawy związana jest ściśle z dalszym rozwojem kryzysu światowego, tu zaś nie widać jeszcze żadnych pozytywnych oznak polepszenia.

Wprowadzanie taryf celnych obecnie, po spadku funta, jest wywołane już tylko chęcią wykazania się j a k ą ś polityką ekonomiczną: musi ono doprowadzić do nowych zaburzeń w mechanizmie gospodarczym Anglji i osłabić na dalszą metę dodatnie dla niej skutki dewaluacji. Gdy zaś nadzieje na protekcjonizm celny, od wielu lat rozbudzane przez konserwatystów, zostaną rozwiane — bezradność nowego rządu i parlamentu wobec żywiołowych zjawisk gospodarczych ukaże się w całej nagości.

Na razie mało jest oznak, by Partja Pracy przygotowywała się skutecznie do objęcia spadku po śmierci rządu „narodowego". Kierują nią w dalszym ciągu — choć nie wchodzą do parlamentu — starzy działacze związków zawodowych, którzy różnią się od Mac Donalda tylko brakiem wygórowanych ambicyj osobistych i pewną lojalnością wobec partji i ruchu robotniczego, ale którzy są tak samo jak on niezdolni do realizowania ideałów socjalistycznych, jako polityki dnia dzisiejszego. Czy Niezależna Partja Pracy, która w parlamencie obecnym tworzy już oficjalnie odrębną frakcję i która od samego powstania rządu labourzystów nie miała żadnych złudzeń co do jego charakteru, potrafi zdobyć sobie poważniejsze wpływy w zorganizowanym ruchu robotniczym — trudno obecnie przewidzieć. Wydaje się jednak, że z rozwojem tej grupy i z przenikaniem jej ideologji do szeregów Trade-Unionów wiązać dziś można jedyne realne nadzieje na to, iż w latach najbliższych dojdzie w Anglji do władzy rząd naprawdę socjalistyczny.

R. Ross.

Wrażenia Amerykanina z Niemiec i Rosji Sowieckiej.

Listopadowe zeszyty znanego nowojorskiego tygodnika liberalnego „New Republic" zawierają korespondencje redaktora tego pisma, znakomitego publicysty **Bruce Bliven'a**, który znajduje się obecnie w Europie. Jedną z nich dajemy niżej w tłumaczeniu; sądzimy, że chociaż autor nie jest socjalistą, obserwacje jego są naogół objektywne i interesujące.

Jest rzeczą oczywistą, że sąd wydany przez cudzoziemca po krótkim pobycie w jakimś kraju nie może być uważany za miarodajny. Mimo to jednak jak sądzę, wolno mi będzie powiedzieć, że Niemcy żyją obecnie w nastroju wielkiej o b a w y. Opinje urzędników państwowych, miejscowych i zagranicznych dziennikarzy, przygodne rozmowy z wszelkiego rodzaju ludźmi, cały ton prasy—wszystko na to wskazuje.

Czegóż Niemcy się boją? W pierwszym rzędzie obawy dotyczą oczywiście cierpień, jakie dla wielu niesie nadchodząca zima. Na drugiem miejscu trzeba chyba wymienić obawę próby przewrotu z prawej lub z lewej strony, ze strony nacjonalistów lub komunistów aczkolwiek obawa ta jest obecnie mniej żywo odczuwana niż przed kilku tygodniami. Niemcy obawiają się znacznie bardziej, niż mieszkańcy innych krajów, możliwości nowego krachu finansowego, zamknięcia banków i powtórzenia się dzikiej, nieograniczonej inflacji, która niegdyś stała się przyczyną tylu mąk. Dawniej Niemcy wierzyli, że gdyby tylko Francja, Anglja i Stany Zjednoczone zgodnie zmieniły swoje stanowisko, wszelkie kłopoty „Vaterland'u" zostałyby szybko zażegnane. Dziś już w to nie wierzą. Przy dzisiejszym stanie rzeczy Niemcy czują, iż Anglja i Ameryka mają tak poważne kłopoty własne, że nawet gdyby chciały nie byłyby w stanie przyjść im z wydatniejszą pomocą. Niemcy widzą, że ostatecznie będą musiały mieć do czynienia z samą tylko Francją, z którą tranzakcja będzie niesłychanie ciężka.

Poważne trudności, jakie Niemcy przeżyły w czasie trwania moratorjum Hoover'a, przyczyniły się do wyjaśnienia wpływu, jaki ma spłata odszkodowań wojennych na życie ekonomiczne Niemiec. Przedtem kładło się wszystko na karb tych wycieńczających spłat, zapominając o tem, że kredyty otrzymywane przez Niemcy z zagranicy prawie dorównywały odszkodowaniom na rzecz państw sprzymierzonych. Nikt z pośród tych, z którymi w Niemczech rozmawiałem nie przypuszcza, by spłaty reparacyjne zostały nanowo podjęte, chyba w rozmiarach tak niewielkich, że nie będą miały znaczenia. Niemcy sądzą również, że okres wielkich prywatnych kredytów zagranicznych skończył się. Przyznaje się ogólnie, że duża część otrzymanych pieniędzy została wydana w głupi sposób na zbędne roboty publiczne i nadmierną rozbudowę niemieckiego aparatu wytwórczego. Oficjalnie tłumaczy się to koniecznością znalezienia zatrudnienia dla bezrobotnych. Istotnym motywem było jednak bezwątpienia dążenie Niemiec do ulokowania znacznych bogactw w takiej postaci, aby w żadnym wypadku nie mogły one być wycofane. W każdym razie Niemcy, podobnie jak Stany Zjednoczone, odczuwają teraz „Katzenjammer". System bankowy niemiecki operuje na podstawie rezerw zwężonych do ostatecznych granic. Ludność jest w ciężkiej sytuacji i może kupować bardzo niewiele. Handel zagraniczny odczuwa konkurencję ze strony Anglji i krajów skandynawskich, które obecnie mają przewagę zmniejszonych kosztów, dzięki zdeprecjonowanej walucie.

Reichstag nie zbierze się przed końcem lutego; obecny rząd przetrwa zatem prawdopodobnie aż do tego czasu, chyba że przedtem nastąpi rewolucja komunistyczna lub hitlerowska. Zresztą wspomniałem już, że prawdopodobieństwo zarówno jednej jak drugiej wydaje się obecnie mniejsze, niż parę tygodni temu. Spodziewane jest, że hitlerowcy i zwolennicy Hugenberga będą siedzieli cicho, częściowo w związku ze zniechęcającą porażką puczu faszystowskiego w Austrji przed kilku tygodniami, częściowo zaś dlatego, że każdy musi się poważnie zastanowić nim zostanie kapitanem okrętu, który cieknie i prawdopodobnie zatonie. Pomimo szumnych frazesów, hitlerowcy nie mają właściwie żadnego programu. Rady ich są radami rozpaczy. Co się tyczy komunistów, to sądzi się powszechnie, że są oni powstrzymywani przez Moskwę. Rosja Sowiecka jest tak mocno dotknięta przez depresję światową, że nie może sobie pozwolić na udzielenie rewolucji komunistycznej w Niemczech oczekiwanej od niej pomocy. Nie może ona również ryzykować wojny, którąby prawdopodobnie wybuchła, gdyby czerwony rząd w Berlinie stał się rzeczywistością. Sowiety nie mogą sobie pozwolić nawet na czasową przerwę, jaka musiałaby nastąpić w dostawach do Rosji maszyn niemieckich, niezbędnych do przeprowadzenia planu pięcioletniego.

W Niemczech mówi się dziś — i to bardzo poważnie — o dwóch rodzajach inflacji. Pierwszy rodzaj — to inflacja mimowolna, która nastąpi, jeśli Niemcy zostaną zmuszone do częściowego lub całkowitego zawieszenia wymienialności na złoto. Drugi rodzaj—to inflacja „ograniczona i kontrolowana", mająca na celu pobudzenie działalności przemysłowej przez automatyczne obniżenie płac i podniesienie zdolności konkurencyjnej na rynkach zagranicznych w stosunku do krajów, które ostatnio obniżyły swoją walutę. Mało jest obecnie ludzi którzy wierzą, że Niemcy będą mogły utrzymać walutę złotą—chyba że nastąpiłaby nagła i wyraźna poprawa konjuktury światowej. Ucieczka od marki trwa i pomimo wszelkiego rodzaju przepisów przybiera coraz większe rozmiary. Złoto i klejnoty są przemycane zagranicę. Niemieckie walory, znajdujące się zagranicą, są tam sprzedawane, a pieniądze uzyskane ze sprzedaży nie wracają do kraju. Obligacje „dolarowe", których znaczne ilości znajdują się w Niemczech, są również wysyłane zagranicę na sprzedaż. Wreszcie—i to jest

może najważniejsze—eksporterzy pozostawiają zyski w krajach, w których zostały one zrealizowane.

Wysokie dodatnie saldo niemieckiego bilansu handlowego w ostatnich miesiącach nie jest bynajmniej oznaką zdrowia, lecz chorobliwym rumieńcem. Oznacza ono, że Niemcy nie mogą już sobie pozwolić na kupowanie towarów zagranicznych, więc kurczą import, oraz że eksporterzy pozostawiają swoje zyski poza granicami Niemiec, pomimo najsurowszych kar stosowanych do osobników, którzy zostali na tem przyłapani. Dostatecznym dowodem, że tak jest istotnie jest fakt, że dodatnie saldo bilansu handlowego zbiegło się—o ironjo—ze złowrogiem kurczeniem się rezerw złotych.

Pomimo tych ponurych perspektyw, widzi się jedynie bardzo nieznaczne zmiany, jeśli chodzi o zewnętrzne przejawy życia. Niemcy tyle przeszli w ciągu ostatnich lat 17, że nauczyli się używać póki można. Jeżeli pieniądze moje mogą jutro stracić wartość, dlaczegóż nie mam wydać ich dzisiaj? Koszty utrzymania w Berlinie są prawie tak samo wysokie jak w Ameryce, z wyjątkiem kilku pozycyj. Pomimo to kawiarnie, teatry i inne lokale publiczne znajdują licznych zwolenników i to nietylko z pośród cudzoziemców i spekulantów, lecz również wsród solidnej niemieckiej burżuazji. W sobotę wieczorem w jednej z dużych uczęszczanych kawiarni tłum był tak wielki, że z trudem tylko można było wejść lub wyjść z niej. Ulice pełne są prywatnych samochodów, przechodnie nie mają bynajmniej wyglądu bardziej przygnębionego niż przechodnie tej samej klasy społecznej w Nowym Jorku. Wszystkie te przygodne i powierzchowne obserwacje nie mają zapewne żadnej wartości same przez się; byłyby jednak bardzo istotne, gdyby stwierdzały coś przeciwnego.

Najsmutnieszy obraz, jaki miałem okazję oglądać w Berlinie, nie był bynajmniej uważany za nic ponurego przez bezpośrednich jego uczestników. Szedłem o północy podczas deszczu pustą ulicą, w pobliżu Brandenburger Tor, gdy usłyszałem zdaleka wyraźne odgłosy podkutych butów wojskowych, uderzających o twardy bruk. Szli w szeregach, ubrani w uniformy hitlerowskie—same dzieci—skauci, wyglądający przeciętnie na 16—17 lat, a już napewno nie mający więcej niż 20. Były ich setki: raźno stąpających, bardzo dumnych i wesołych; zdążali na masową demonstrację, która miała się odbyć następnego dnia w Brunświku, gdzie 100 tysięcy takich chłopców defilowało przez 6½ godzin przed swoim wodzem (a potem zabiło 3 robotników i poturbowało 70 innych). Jak już powiedziałem hitlerowcy nie mają żadnego realnego programu. Ich filozofja jest obłąkańcza, ich horyzont umysłowy przypomina horyzont umysłowy Ku Klux Klanu—organizacji, do której są zresztą pod wielu względami w uderzający sposób podobni. Jednakże pomimo całej rozpaczliwej jałowości, przywódcy hitlerowscy zdołali wzniecić jakąś iskrę w sercach tych młodych Niemców: i oto maszerowali o północy, w deszcz, żartując sobie pocichu, jak żartują wszyscy młodzi chłopcy na całym świecie.

Niejeden z tych chłopców ma wszelkie szanse, by zginąć za kilka miesięcy na granicy w czasie jakiejś beznadziejnej, samobójczej wojny, wznieconej przez Hitlera, lub od kul niemieckich wojsk rządowych w czasie próby przewrotu. Wielu z nich miało zaledwie 2 lub 3 lata w chwili wybuchu Wielkiej Wojny: niewielu tylko mogło mieć ponad 7 lat w chwili jej ukończenia. Doświadczenia tych strasznych lat poprostu dla nich nie istnieją.

* * *

Każdy Amerykanin zwiedzający Rosję zrobiłby dobrze, wypisując na kartce parę zasadniczych tez i umieszczając tę kartkę pod lustrem w swoim pokoju hotelowym, gdzie będzie ją mógł codzień oglądać.

1. Z. S. S. R. należy rozpatrywać z punktu widzenia tego, czem Rosja była niegdyś, nie zaś z punktu widzenia tego, czem Ameryka jest obecnie: jeśli się nie widziało tego kraju przed rewolucją, należy być bardzo ostrożnym w ocenie obecnych warunków.

2. Choć młode pokolenie rosyjskie jest czemś zupełnie nowem dla dotychczasowego świata, jednak Rosją rządzą jeszcze ludzie, którzy doszli do wieku dojrzałego przed r. 1917 i których umysłowość jest w dużym stopniu dawną umysłowością rosyjską.

3. Podjęcie wysiłku w kierunku wysokiego uprzemysłowienia kraju, którego ludność składa się w większości z chłopów analfabetów, i to w przeciągu kilku lat—musi być zaliczone do rzędu najbardziej fantastycznych przedsięwzięć w historji świata.

By nie narazić się na zarzut wykroczenia przeciw pierwszej z wyżej wymienionych zasad, zaznaczę odrazu, że większość tego co powiem o Rosji nie jest wynikiem moich własnych obserwacyj, lecz syntezą wielu rozmów, jakie prowadziłem ze stałymi lub przynajmniej długoletniemi jej mieszkańcami; częściowo byli to Rosjanie, przeważnie jednak Amerykanie: dziennikarze, inżynierowie, eksperci rolniczy i t. d. Wiedzą oni o tem, co się dzieje w Rosji, tyleż co każdy tutaj (poza sferami rządowemi), a mówili szczerzej, niż mówiłby prawdopodobnie jakikolwiek urzędnik (z urzędnikami sowieckimi miałem też zresztą pouczające dyskusje na temat teoryj i programów). Moi informatorzy—byli to przeważnie niekomuniści. Nawiasem mówiąc, rozpowszechniona poza granicami Rosji teorja, jakoby nie można tam było zobaczyć nic poza tem, czego sobie życzy rząd i że pokazywana jest poprostu serja „wsi potiemkinowskich", nie odpowiada rzeczywistości. Co do mnie, chodziłem dokąd chciałem i kiedy chciałem.

Podróż z Niemiec do Rosji na jesieni 1931 r. jest niezwykłem doświadczeniem psychologicznem. Jak już zaznaczyłem Niemcy są dziś krajem, opanowanym przez strach. W przeciwstawieniu do tego Rosja jest krainą nadziei. Uderza to z ogromną siłą każdego, skoro tylko przekroczy granicę. Nawet nie - komuniści podzielają powszechną wiarę, że najgorsze już minęło i że przyszłość rokuje coraz to lepsze widoki. Wszystko świadczy o tem, iż w ciągu ostatnich kilku miesięcy nastąpiła ogólna i wyraźna poprawa, nie mająca charakteru wyłącznie sezonowego—zwłaszcza o ile chodzi o żywność—i powszechnie wierzy się, że to dopiero początek. Wprawdzie Rosję mocno dotknęła depresja światowa, która obniżyła wartość jej eksportu, składającego się przeważnie z surowców, znacznie bardziej aniżeli koszt maszyn, które stanowią

obecnie główny przedmiot jej importu. Wydaje się jednak absurdem powiedzenie, że Rosja z tego powodu „zbankrutuje": właśnie Rosji nie grozi bankructwo, ponieważ wszystkie sprężyny jej wewnętrznej sytuacji finansowej i ekonomicznej są całkowicie w ręku rządu.

Najbardziej uderzającym bezpośrednim skutkiem sytuacji w dziedzinie handlu zagranicznego jest poważny brak obcych walut, odczuwany przez Rosję. Jest to jedna z przyczyn, dla których popiera ona obecnie jak może turystykę; tem również tłumaczy się istnienie w głównych miastach sklepów i restauracyj, w których towary rosyjskie są wystawione na sprzedaż po zachęcająco niskich cenach, lecz wyłącznie za „walutę". Nie wolno wywozić rubli z kraju; w pierwszym okresie „piatiletki" wielu „speców" amerykańskich miało kontrakty, według których połowa lub nawet 3/4 wynagrodzenia miało być wypłacane w dolarach w Nowym Jorku. Dziś jednakże, gdy w Ameryce są miljony bezrobotnych i jest duża podaż techników, zawierane kontrakty przewidują wypłaty jedynie w rublach. Rosja obecnie wysyła z kraju niektórych nawet bardzo potrzebnych fachowców zagranicznych, którzy nie chcą być w ten sposób opłacani, poprostu dlatego, że nie ma dla nich dolarów.

Nie może być pytania bardziej pozbawionego sensu aniżeli to, które się tak często słyszy w Stanach Zjednoczonych: czy plan pięcioletni uda się? Jeżeli człowiek postanowi ułożyć z cegieł mur wysokości 10 stóp w ciągu jednego dnia, może tego dokonać lub nie; lecz nawet jeśli celu nie osiągnie—cegły, które zdążył złożyć, pozostaną. W niektórych z pośród setek dziedzin, jakie obejmuje plan pięcioletni, został on już wykonany; w innych cel zostanie prawdopodobnie osiągnięty ok. 1 października 1932 r.—końcowy termin okresu czteroletniego, do którego plan pięcioletni został zacieśniony. W pewnych dziedzinach plan zostanie prawdopodobnie wykonany w 90%, a nawet tylko w 75% lub 60%. Widać jednak już obecnie, że jest rzeczą zupełnie niemożliwą, aby niedobór okazał się wystarczająco duży na to, by zniechęcić komunistów. Jakiekolwiek będą faktyczne wyniki obecnego planu,— niezwłocznie zostanie ogłoszony nowy plan pięcioletni i praca będzie się dalej toczyła zwykłym trybem.

Najpoważniejszem niebezpieczeństwem dla programu rosyjskiego byłaby oczywiście groźba wojny. Cudzoziemca zdumiewa wiara, z jaką w Rosji wszyscy, zarówno komuniści jak i nie-komuniści przyjmują doktrynę, że kapitalistyczne potęgi zachodnio-europejskie chwycą się obecnie środków wojennych, by zburzyć eksperyment socjalistyczny—nie dlatego, że się nie powiódł, lecz przeciwnie dlatego, że się powiódł zbyt dobrze. W wirze rozpaczliwej walki o uprzemysłowienie rząd sowiecki wydaje wielkie sumy na czerwoną armję i przysposobienie ludności cywilnej,—aż do nauczania dzieci szkolnych, jak należy się posługiwać maskami gazowemi dla obrony w razie ataku powietrznego. Istnieje teza, że armja sowiecka nie ma na celu obrony, lecz ma być narzędziem krańcowo-imperjalistycznej polityki, która niewiele będzie się różniła od polityki carów. Gdy się jednak jest na miejscu, interpretacja taka wydaje się pozbawioną podstaw. Jedynem marzeniem Rosjan obecnie jest, by dano im spokój, którыby pozwolił na przeprowadzenie ich wewnętrznego programu.

W chwili obecnej Moskwa obserwuje z wielkim niepokojem rozwój wypadków w Mandżurji. Jest najzupełniej możliwe, że nim te słowa zostaną wydrukowane w Stanach Zjednoczonych—Z. S. S. R. zostanie wciągnięty w Mandżurji w operacje wojenne. Rząd komunistyczny w Rosji jest podobny do każdego innego rządu pod tym względem, że boi się wydać zastraszonym, „utracić prestige", ustępując „bezczelnemu przeciwnikowi". Jestem pewien, że to właśnie, a nie jakieś pozostałości carskiego imperjalizmu nie pozwoliło Rosji dotychczas wywikłać się z niebezpiecznego trójkąta na Dalekim Wschodzie.

Na pytanie: jak się obecnie powodzi przeciętnemu obywatelowi rosyjskiemu — jedyną odpowiedzią jest, że takiej osoby wogóle niema. Wszystko zależy od tego, do jakiej kategarji dana jednostka jest zaliczona. Nietylko płace różnią się znacznie dla różnych grup, lecz siła nabywcza tych płac podlega olbrzymim wahaniom. Nawet dla dwóch osób, których „kartki" są zupełnie podobne, może istnieć znaczna różnica, zależna od zdolności kierownika danego sklepu lub od tego, czy dana kuchnia fabryczna jest dobrze prowadzona. W Rosji brak jest wszystkiego, z wyjątkiem chyba tylko przemówień. Towary są wydzielane według systemu pierwszeństwa: robotnicy fabryczni i armja są oczywiście na pierwszem miejscu. Trudno jest to stwierdzić ze ścisłością naukową, lecz według opinji niezależnych miarodajnych osób, z któremi rozmawiałem, na drugiem miejscu stoją chłopi (sytuacja ich wykazuje zresztą duże różnice lokalne). Dalej idą urzędnicy, wolne zawody i t .d., aż do pozbawionych praw i kartek „liszenców"—przedsiębiorców, duchownych i t. p., którzy muszą kupować na wolnym rynku po wysokich cenach i którym jest rzeczywiście bardzo ciężko.

Ale wszystkie dane, dotyczące płacy, żywności, ubrania i t. p. bynajmniej nie wyczerpują sprawy zaopatrzenia jednostki: korzysta ona bowiem z całego szeregu państwowych świadczeń i ubezpieczeń, które nie mają odpowiedników w Stanach Zjednoczonych. Człowiek taki ma zabezpieczenie na starość, na wypadek choroby, przymusowego bezrobocia, posiada w szybko wzrastającej liczbie wypadków (sięgającej już wielu tysięcy) nowe mieszkania, które są pałacami w stosunku do norm proletarjackich i chłopskich w dawnej Rosji. Jego wywczasy i rozrywki kulturalne są obmyślane i kierowane wprawną ręką specjalisty w skali istotnie ogromnej.

Ale nawet i to wszystko nie dotyka jeszcze sedna sprawy. W czasie wojny miljony Amerykanów były pozbawione żywności, oszczędzały benzynę i płaciły wygórowane podatki, nie tracąc pogody ducha, gdyż łączył ich wspólny wysiłek dla dokonania czegoś, co wówczas wydawało się ważne. Rosjanie, żyjący na znacznie niższej stopie życiowej niż mieszkańcy Stanów Zjednoczonych, są ożywieni podobnym duchem. Dotyczy to, jestem tego pewien, nietylko tego niewielkiego odsetka ludności, który należy do partji komunistycznej: plan pięcioletni wraz ze swymi zapowiedzianymi już następcami znalazł przychylne przyjęcie w całym kraju. Osiągnąć i przewyższyć poziom produkcji w krajach kapitalistycznych w możliwie najkrótszym czasie, a w każdym razie nie później niż w 1943 r.—oto stawka w tej wielkiej grze.

Hitleryzm w Polsce.

Nacjonalizm, jako siła społeczna, wciąż jeszcze nie jest należycie doceniany tam, gdzie doceniany być powinien. Z okazji ostatnich jego pomruków—wystąpień anty-żydowskich — powiedziano znów to wszystko, czem zwykle „załatwia się" tę sprawę: z jednej strony zakwalifikowano je, jako barbarzyńskie hece rozpętane przez Endecję, z drugiej—jako objawy tej odmiany faszyzmu, która oparta jest na interesach gospodarczych drobnomieszczaństwa polskiego. Nie twierdzimy bynajmniej, że poglądy te są fałszywe; twierdzimy jednak, że nie ujmują one *całej prawdy* o ruchu nacjonalistycznym. To bowiem, że ruch ten nie jest przejawem cywilizacji, nic jeszcze nie mówi o jego rozmiarach i możliwościach rozwojowych; to zaś, że zgodny jest z interesami drobnomieszczaństwa, nie znaczy wcale, że jest to ruch rzemieślników i sklepikarzy. Brak w tych poglądach rzeczy najważniejszej—mianowicie stwierdzenia, że nacjonalizm jest w Polsce, jak i w całym świecie kapitalistycznym, wielką i groźną potęgą, której nie wolno lekceważyć jeśli się myśli na serjo o urzeczywistnieniu socjalizmu w dobie dzisiejszej i jeśli się chce znać i rozumieć siły, które mu się dziś przeciwstawiają.

Nie trzeba być bardzo głębokim obserwatorem życia społecznego, by stwierdzić, że od czasu wojny zorganizowany ruch narodowy jest tą siłą, która z początku powstrzymała zwycięski pochód socjalizmu w Europie, a następnie przeszła przeciw niemu sama do ofensywy. Tam, gdzie tej siły niema i gdzie kapitalizm broni swego istnienia zapomocą metod przedwojennych, to znaczy opierając się wyłącznie lub głównie na sam tylko aparat władzy państwowej, na administrację i sztucznie tworzone partje—tam brak mu mocnego gruntu pod nogami. W Hiszpanji niema Hitlera—i dlatego Hiszpanja jest dzisiaj, i była już nawet za czasów dyktatury Primo de Rivery bliższa rewolucji społecznej, niż republikańskie Niemcy. Aparat państwowy — to czynnik czysto statyczny; może butwieć, lecz nie może się rozwijać. Ale ruch, odpowiadajcy *instynktom* wielkich mas, ruch przemawiający do miljonów, które dziś, w XX wieku, potrzebują już pewnej *ideologji* i w nim tę ideologję znajdują—to sprawa całkiem innego wymiaru.

Żałosne wrażenie robiły rozpaczliwe znaki, dawane Endecji ze szpalt „Robotnika", aby przecież powstrzymała naiwną młodzież, która nie rozumie, że swem postępowaniem działa na korzyść sanacji. Istotnie: awantury studenckie dały p. Miedzinskiemu i „Gazecie Polskiej" okazję do odegrania dość niezwykłej dla nich roli i wypowiedzenia słów, od których powiało niemal duchem „Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela" z r. 1789. Ale po pierwsze — Endecja słusznie nie uważa dziś ducha Rewolucji Francuskiej za groźnego dla siebie przeciwnika; a po drugie—Endecja, jak to się okazało nie po raz pierwszy, umie patrzeć dalej, niż P. P. S., która obecnie w rozumowaniach swoich nie jest wogóle w stanie wyjść poza rządy sanacji.

Antysemityzm dostarczał nacjonalizmowi w Polsce—jak i w innych krajach Europy środkowej i wschodniej—najłatwiejszego, bo znanego z bezpośrednich wrażeń objektu uczuć agresywnych, bez których nacjonalizm istnieć wogóle nie może. Objekty takie mogą być zresztą podsuwane niekoniecznie z pośród zdeklarowanych „odwiecznych wrogów" — przykładem rozbudzony w faszystowskich Włoszech ruch anty-francuski. Ale w Polsce nie brak objektów naturalnych; istnieją przecież Niemcy, Ukraińcy, „Moskale", Czesi. Żydzi są jednak w tej dziedzinie bez konkurencji, ponieważ nie są mniejszością terytorjalną i ich rasowa „obcość" może być przez wszystkich wszędzie namacalnie odczuwana.

Antysemityzm bojowy jest u nas prądem bardzo silnym we wszystkich warstwach, z wyjątkiem robotników przemysłowych. Trzeba zdać sobie sprawę z tego, że dzisiejsza młodzież akademicka—to ani nie „paniczyki", ani nie „inteligenci" w przedwojennym sensie tego wyrazu. Młodzież akademicka żyje w znacznej części w złych warunkach materjalnych, pochodzi dziś w dużym stopniu z t. zw. demokratycznych warstw społecznych (z wyjątkiem klasy robotniczej w ścisłem znaczeniu), a ze szkoły średniej

Refleksje literackie.

Człowiek, który podejmuje się informowania czytelników pisma o zdarzeniach literacko - artystycznych i ich oceny, jest zdecydowanie upośledzony w porównaniu z referentami innych dziedzin społecznych życia; gdy bowiem poczta, telegraf, telefon, radjo, prasa — wydają się stworzone jedynie na to, by ci właśnie referenci mieli o czem pisać, — na odcinku sztuki panuje wciąż głucha cisza. Codzień, co godzina pojawiają się sensacyjne wiadomości: spadek funta, strejki, wojna w Mandżurji, — a referent literacki wciąż daremnie biega po mieście w poszukiwaniu tematu. Ogląda skrupulatnie wszystkie wystawy księgarskie, z uporem szukając książki, której cena Zł. 2.50 nie wydawałaby się zbyt wygórowana; samotnie spędza długie wieczory zimowe na pustych widowniach teatralnych, — to znów z trudem zdobywa miejsce w natłoczonej sali kina i daremnie usiłuje rozwiązać zagadnienie, streszczające się w następującym wywodzie: czemu tak się dzieje, iż w teatrach młócą same kicze i dlatego jest pusto, a w kinach młócą również same kicze i właśnie dlatego jest pełno? Zagadnienie to, narazie przynajmniej, pozostaje nierostrzygnięte, tak samo jak i inne zagadnienie z dziedziny pokrewnej: jeśli największą poczytnością w Polsce cieszą się powieści Zarzyckiej, to jak wyjaśnić wypływający stąd wniosek, iż większość naszych czytelników książek stanowią analfabeci?

Rozważania te jednak nie na długo wystarczą; trzeba tedy ów „głód tematów" zaspokajać inaczej. I w rzeczywistości istnieją rozmaite sposoby zaspokajania tego głodu. Można cichaczem wyprowadzić się z literatury na sąsiednie podwórko humanitaryzmu, protestować przeciwko wojnie japońsko - chińskiej lub przeciw nowej ustawie małżeńskiej (albo

wynosi pewną ograniczoną, specjalną wiedzę, ale prawie żadnej ogólnej kultury umysłowej. Reprezentuje ona w tych warunkach, w swej przeważającej większości, instynkty i poziom kulturalny nietyle obszarników czy dawniejszego pokolenia inteligencji zawodowej, ile chłopów i rzemieślników, a przedewszystkiem—drobnych urzędników i kancelistów, „proletarjatu w kołnierzykach" i całej tej wielkiej armji pracowników fizycznych i pół-umysłowych wszelkiego rodzaju, która liczebnie przeważa u nas nad proletarjatem fabrycznym i nadaje ton ulicy miasta.

Na instynktach tej masy buduje swą przyszłość Endecja; przemawia do niej jej językiem i hoduje sobie w niej siłę, przy pomocy której w następnym etapie historji Polski niepodległej sięgnie niewątpliwie po władzę. Przypuszczać, że dla jakichś chwilowych względów taktycznych Endecja zrazi do siebie te żywioły, że wyprze się tego, co w nich najbardziej żywe i przedsiębiorcze i na co liczyć może, jako na swoją awangardę szturmową — na to trzeba istotnie umieć nie widzieć tego, czego się widzieć nie chce.

Ogłoszone przed kilku tygodniami uchwały Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego zawierają wyraźny przegląd sił, na których opiera się i na które liczy Endecja. W pewnym sensie, jeśli chodzi o przyszłość, siłę taką stanowią oczywiście t. zw. „sfery gospodarcze"—przemysłowcy, rentjerzy, obszarnicy; Endecja pójdzie chętnie na ich służbę i będzie przez nie z całego serca popierana, niezależnie nawet od jej stanowiska w sprawie „etatyzmu" i świadczeń społecznych—skoro tylko okaże się, że ona z kolei jest w Polsce gwarancją i opoką kapitalistycznego „ładu i porządku". To rzecz przesądzona i o poparcie tych czynników Endecja nie ma potrzeby się troszczyć. Stokroć ważniejsza sprawa—to siły, którym Endecja zawdzięcza swe wpływy masowe, a więc: nacjonalizm i klerykalizm. Trzeba jednak stwierdzić, że reprezentują one wartość bardzo nierówną.

Klerykalizm nie jest już dzisiaj siłą żywą. Ma poważne znaczenie, jeżeli chodzi o wpływy *wyborcze*; ale mało jest szans na to, aby w najbliższej przyszłości w naszej części Europy wielkie sprawy decydowane były w walce wyborczej. Polska może jeszcze czas jakiś znosić ucisk klerykalny; ale jest to raczej ucisk bezwładnego ciała, od którego naród uwolni się za pierwszem większem wstrząśnieniem. Klerykalizm nie opiera się u nas na silnych instynktach mas, lecz na konserwatyzmie, a przedewszystkiem—na braku odwagi cywilnej i hipokryzji. Żadnych mas — jeśli chodzi o masy, zdolne do odegrania roli czynnej—nie porwie się dziś nawet w Polsce do walki o światopogląd, w myśl którego małżeństwo i rozwody, zagadnienia obyczajowo-seksualne i kontrola urodzeń — to sprawy, które „nie mogą podlegać żadnym zapatrywaniom ludzkim", żeby użyć lapidarnego wyrażenia z ogłoszonej niedawno odezwy dostojników kościelnych (przeciw nowemu prawu małżeńskiemu). Bagaż klerykalizmu, który pożyteczny jest jeszcze dzisiaj wobec starszego pokolenia wyborców, stanie się raczej zawadą wtedy, gdy chodzić będzie o wpływy wśród elementów żywych i młodych; nie jest wykluczone, że Endecja potrafi go wówczas usunąć w cień, idąc za przykładem swego młodszego, bardziej prymitywnego, ale i bardziej nowoczesnego brata—Hitlera.

Nacjonalizm jednak, jako podpora kapitalizmu, jest i pozostanie dla obozu lewicy społecznej wrogiem poważnym i — na dłuższą metę — jedynym. Aby się z nim zmierzyć zwycięsko, socjalizm musi pierwotnemu instynktowi walki rasowje przeciwstawić wyższy instynkt mas, walczących o rozwój twórczych sił ludzkich, ciemiężonych i uciskanych w naszym ustroju—musi mieć siłę atrakcyjną i rozmach, musi mieć wiarę we własne posłannictwo. Masy pracujące muszą nietylko zrozumieć ale i *odczuć*, że socjalizm jest *ich* ruchem, że apeluje do ich instynktów nie poto, by je oszukać, a w rezultacie dać wojnę i dalszą ekonomiczną niewolę, lecz poto, by tę niewolę zakończyć. Nasz socjalizm oficjalny nie ma w swej historji istotnej walki o wyzwolenie społeczne; niewiadomo więc, czy miał pociągać masy pracujące swym rekordem kombinacyj i koalicyj parlamentarnych, czy może czynami bojówki pana doktora Łokietka, czy wreszcie ma je pociągać teraz, gdy już Łokietek go porzucił, prowadzoną wspólnie z obozem nacjonalizmu „obroną praworządności". W każdym razie trudno się oprzeć wrażeniu, że zwycięstwa w walce z naszym „hitleryzmem" taka historja mu nie wróży.

ap.

---

przeciw jej przeciwnikom). Można także otworzyć kramik z ustalonemi i wprowadzonemi powszechnie wzorami wymyślania i rozdzierania szat nad upadającą sztuką; istnieje bogaty wybór takich wzorów na wszelkie okazje i okoliczności: obchody, premjery, nowe tomy liryki, kryzys teatralny i t. p. Można wreszcie udawać, że wszystko jest w porządku i gdy się ukaże jakaś nowa powieść, zajmować się nią tem poważniej i obszerniej, im mniej się ona do takiego traktowania nadaje; trzeba oczywiście w tym wypadku robić bardzo poważną minę, inaczej bowiem kawał może się nie udać. Wszystko to jednak są sposoby odpowiednie dla ludzi pogodzonych z życiem, dobrze trawiących i mających silne nerwy.

Na głód tematów zresztą narzekają nietylko krytycy; w innem wprawdzie znaczeniu, lecz w znacznie silniejszym stopniu, narzekają nań i twórcy. Każdy autor dramatyczny stara się przełamać ciążące na nim szablony w ten sposób, by wciągnąć na scenę jakiś nowy element, któryby raz wreszcie rozłupał zmurszałe łoże małżeńskie, trzeszczące od wieków na scenie, wyrzucił do rekwizytorni podstarzałych już mocno amantów i wywołał bóle porodowe u pierwszej naiwnej. Dlatego, gdy jedna sztuka dzieje się w poczekalni dentysty, akcja drugiej musi odbywać się w kabinie aeroplanu, trzecia na stacji radjonadawczej a czwarta na buforach wagonów kolejowych. Są to jednak tylko akcesorja; i w rezultacie powracają wszystkie stare rekwizyty, z tą tylko różnicą, że łóżko trudniej jest rozstawić na buforach, niż w sypialni; różnica jest tedy na niekorzyść widza. Poza tem wszystko jest ciągle takie same, wszystko według jednego lub kilku szablonów, wszystko zgóry wiadome, dawno już rozwiązane i załatwione aż do znudzenia. Zupełnie to samo dzieje się i w literaturze, — nietylko w polskiej, w której wogóle dzieje się niewiele, lecz i w zachodnio - europejskiej. Gdy przyszła moda na powieść wojenną,

Notatki.

Czy Elita istotnie nie czyta?

Że inaczej niż w innych krajach—nasza „elita umysłowa" nie czyta i nie wie nic o tem, co się istotnie dokonywa w Rosji Sowieckiej, że bagatelizuje postępy planu pięcioletniego, że nie widzi powstających fabryk, elektrowni, całych ośrodków przemysłowych, że nie zauważa nawet przewrotu w rolnictwie —skarżył się niedawno p. Adolf Nowaczyński. W tem jednak, co mówi, jest niewątpliwie pewna przesada. Ta „elita", która na świat patrzy trzeźwo i która nie lubi polegać na informacjach fałszywych wtedy, kiedy od stopnia dokładności informacyj zależy możność robienia interesów—słowem: nasz „Lewjatan"—dowiaduje się o gospodarczym rozwoju Rosji Sowieckiej wcale źródłowo i gruntownie. W „Przeglądzie Gospodarczym", w „Przeglądzie Technicznym" przemysłowcy, inżynierowie i wogóle t. zw. „sfery gospodarcze" pragną mieć i otrzymują konkretne informacje o rozwoju poszczególnych gałęzi przemysłu, o bilansie płatniczym, o handlu zagranicznym, o rolnych gospodarstwach kolektywnych, o elektryfikacji, o produkcji. Od kilku miesięcy „Lewjatan" wydaje nawet specjalne pismo informacyjne—„Rosja Sowiecka"—wyłącznie tym sprawom poświęcone. Nie jest to jeszcze wszystko na poziomie odpowiednich wydawnictw, publikowanych przez sfery przemysłowe niemieckie, angielskie czy amerykańskie; niema jeszcze należytego objektywizmu (zwłaszcza, jeżeli chodzi o ogólniejsze sprawy gospodarcze, a nie o zagadnienia czysto techniczne)—ale w każdym razie zarzucanie **tej** „elicie" ignoranaji nie wydaje się usprawiedliwione.

Nasi „kapitanowie przemysłu" nie tolerowaliby w swych wydawnictwach wiadomości w rodzaju depeszy, jaką można było czarno na białem przeczytać jakieś pół roku temu właśnie w organie p. Nowaczyńskiego—w „Gazecie Warszawskiej", że bolszewicy porywają dzieci i używają ich... do wyrobu mydła! „Lewjatan" woli nie korzystać z usług ajencji emigracyjnej „Russpress", ani z „depesz" tajemniczych „własnych korespondentów z Rygi". Nawiasem mówiąc fantastycznych bredni o Rosji, pochodzących z tego ostatniego miasta, nie umieszczają już dawno nawet najbardziej konserwatywne dzienniki angielskie, francuskie i niemieckie; polska prasa brukowa jest chyba ostatnim terenem, na który odbywa się jeszcze eksport tego artykułu.

Angielskie stronnictwa i grupy robotnicze na tle ostatnich wyborów

Na innem miejscu znajdzie czytelnik ogólną analizę wyborów angielskich z d. 27 października. Tutaj pragniemy podać nieco danych o udziale w wyborach poszczególnych partyj i grup robotniczych.

Komuniści wystąpili samodzielnie w wyborach angielskich po raz pierwszy dopiero w r. 1929. Do tego czasu partja własnych kandydatów nie wystawiała; jedyny poseł komunistyczny, jaki w parlamencie angielskim kiedykolwiek zasiadał—hindus Saklatvala—wybrany był w r. 1924 głosami labourzystów i w r. 1929, gdy Partja Pracy wystawiła w jego okręgu swego kandydata, mandat utracił. W r. 1929 komuniści wystąpili do walki wystawiając kandydatów w 25 okręgach; wystawianie kandydatur we wszystkich okręgach, jak to jest w zwyczaju na kontynencie, uniemożliwia drobnym stronnictwom ustawa wyborcza angielska, w myśl której każdy kandydat przed wyborami musi złożyć t. zw. „depozyt" w wysokości 150 funtów, który zabiera kasa państwowa, jeśli kandydat nie zdobył przynajmniej $^1/_8$ wszystkich złożonych w okręgu głosów. Pomijając więc już koszty agitacji wyborczej, suma, którą traci w każdym okręgu pozbawiona poważniejszych wpływów partja jest tak wielka, że musi ona ograniczać się do okręgów nielicznych, wybierając oczywiście takie, gdzie ma wpływy największe i największe szanse uratowania „depozytu".

W tych 25 okręgach partja komunistyczna zebrała w r. 1929 ogółem 50.600 głosów, co w stosunku do ogółu oddanych w tych okręgach 910.000 głosów stanowiło 5,6%; Partja Pracy otrzymała w tych samych okręgach 496.000, t. j. 55% wszystkich oddanych tu głosów. Żaden poseł komunistyczny nie został wybrany, i ponad 20 kandydatów utraciło swe „depozyty".

W wyborach 1931 r. partja komunistyczna wystawiła kandydatury również w 25 okręgach wyborczych—jednak tylko w 10 z pośród tych, w których występowała już w r. 1929, i w 15 okręgach nowych. Zebrała razem głosów 70.800, co sta-

---

zewsząd posypały się pamiętniki wojenne; w krótkim czasie nastąpił przesyt, — dziś już ich nikt czytać nie chce. Nowa powieść francuska nie istnieje niemal zupełnie; powieść we Francji przyrządza się według ustalonych recept, wszystko jest w dobrze odmierzonych dawkach i skrojone na wzór ogólnie przyjętego fasonu. To samo, w znacznie większym jeszcze stopniu, zaobserwować można w filmie współczesnym. Nawet nowa powieść rosyjska nie potrafiła się oprzeć temu prądowi. Mogłoby się wydawać, iż cała rewolucja stworzyła w Rosji dwa tylko zagadnienia: stosunek przedrewolucyjnego inteligenta do nowej rzeczywistości i konflikt starej i nowej moralności. Wkrótce po pierwszych ciekawych powieściach, czy dramatach zajmujących się temi zagadnieniami przyszedł okres młócenia wciąż tej samej, dawno już wymłóconej z wszelkiego ziarna słomy; i np. jeżeli chodzi o kwestję roli kobiety i miłości w nowem społeczeństwie — literatura sowiecka wytworzyła już szablon powieściowy w niczem nie ustępujący szablonom zachodnio - europejskiej literatury. Tę *standaryzację sztuki* najlepiej obserwować można w filmie. Gdy parę lat temu ukazały się pierwsze filmy dźwiękowe, optymiści wierzyli, iż ten przewrót w technice musi spowodować upadek dotychczasowego doszczętnie już ogranego szablonu. Okazało się jednak, iż ten powszechny pęd do standaryzacji produkcji artystycznej tem silniej odbił się na nowopowstającej formie twórczości, wytwarzając szablon znacznie niższy artystycznie i znacznie mniej podatny do przemycania jakichś istotnie artystycznych walorów, niż dawny film niemy. W ostatnich latach istnienia filmu niemego nawet w amerykańskiej produkcji masowej można było zaobserwować pewne wpływy twórczego rozwoju sowieckiej kinematografji, pewne dążenia do usamodzielnienia sztuki filmowej, jako niezależnej formy artystycznego wypowiadania się; dziś wpływy te znikły zupełnie i jeden tyl-

nowi 7.9% ogólnej liczby 900.000 głosów, w tych okręgach złożonych; Partja Pracy otrzymała tu 388.000, t. j. 43% ogółu głosów. Jeśli brać pod uwagę tylko 10 okręgów, w których komuniści występowali zarówno w 1929, jak w 1931 r., to w nich komuniści uzyskali w stosunku do ogółu oddanych tu głosów: w r. 1929—9,9%, w r. 1931—12,2%; zaś Partja Pracy: w r. 1929—53%, w r. 1931—42%. Mandatu komuniści nie zdobyli znów żadnego, i tylko 5 kandydatów uratowało „depozyty". W 5 okręgach kandydat komunistyczny odciągnął od kandydata Labour Party wystarczającą liczbę głosów robotniczych na to, aby pozbawić go mandatu na korzyść konserwatysty lub liberała (w r. 1929 okręgów takich było 2). Najpoważniejszą liczbę głosów, bo ponad 10.000 (na 33.000 głosów oddanych) otrzymali komuniści w Rhondda East (okrąg górniczy Walji)—oraz w Dundee, na północy Szkocji; w wielu jednak okręgach padało na ich kandydata zaledwie po paręset głosów (m. i. w Burnley, centrum przemysłowem z wielką liczbą bezrobotnych, okręgu Hendersona, gdzie ten ostatni otrzymał 27.000, konserwatysta—35.000, a komunista—tylko 500 głosów). W paru okręgach wreszcie liczba głosów komunistycznych nietylko nie powiększyła się, lecz nawet spadła w porównaniu w r. 1929 (np. w okręgu górniczym Mac Donalda — Seaham).

Ogólne wpływy komunistów w całej Anglji—mając dane wyborcze tylko z 25 okręgów na ogólną liczbę 615—bardzo trudno ocenić. Biorąc jednak pod uwagę, że stawiali oni kandydatury w okręgach, które uważali za najlepsze, i że w bardzo wielu okręgach, szczególnie na południu Anglji, nie otrzymaliby ponad kilka czy kilkanaście głosów—przyjąć można, że w 590 okręgach, w których do walki nie wystąpili, mogliby zebrać najwyżej około 120.000 głosów, co razem z otrzymanemi daje ok. 190.000 głosów, t. j. ok. 0.8% wszystkich głosów oddanych w całej Anglji. Dla wyborów z r. 1929 podobny przybliżony odsetek wynosiłby około 0.6. Jeśli się weźmie pod uwagę, że wybory obecne odbyły się po półtorarocznym okresie niezwykle ostrego kryzysu i wielkiego bezrobocia i że komuniści mają w Anglji zupełną swobodę działalności i agitacji wyborczej (z wyjątkiem agitacji rewolucyjnej w armji i flocie, za co w ostatnim miesiącu sąd skazał na paroletnie więzienie redaktora dziennika komunistycznego „Daily Worker")—uznać należy, że wzrost ich wpływów jest raczej słaby i nie wróżący, by w bliskim czasie mogli się oni stać poważną siłą w angielskim ruchu robotniczym.

Niezależna Partja Pracy (I. L. P.) była dotąd, jak wiadomo, częścią składową Partji Pracy; jest ona zresztą starsza od Partji Pracy i była aż do wyborów 1929 r. włącznie poprostu tą organizacją p o l i t y c z n ą, która wraz ze związkami i kooperatywami wielką „Labour Party" utworzyła. Rozdźwięku między I. L. P. i całą partją aż do tego czasu nie było; z pośród 287 labourzystów, wybranych do parlamentu w r. 1929, 135 należało do I. L. P., m. in. sam Mac Donald. Po dojściu jednak do władzy rządu Mac Donalda, w parlamencie zarysowała się coraz wyraźniej opozycja przeciw niemu kilkunastu radykalnych labourzystów, przeważnie szkockich działaczy I. L. P. (opozycja ta istniała już zresztą w parlamencie poprzednim). Coraz ostrzejsze stanowisko wobec rządu zajmować też zaczęły lokalne organizacje I. L. P. poza parlamentem. Doroczny kongres I. L. P. w r. 1930 przyjął szereg rezolucyj, zwracających się przeciw rządowi i całkowicie poparł stanowisko posłów opozycyjnych. Odtąd między I. L. P. i partją, jako całością, zarysował się rozłam, który pogłębiał się z każdym miesiącem. Z jednej strony zarząd I. L. P. wykluczył z partji posłów, którzy nie chcieli podporządkować się uchwałom jego kongresu: w rezultacie liczba członków I. L. P. w parlamencie stopniała ze 135 do — 14. Z drugiej strony Klub Parlamentarny Labour Party groził wykluczeniem tym właśnie 14 posłom, którzy nie poddawali się uchwałom klubu i kilkakrotnie głosowali za votum nieufności dla rządu.

Po ustąpieniu Rządu Partji Pracy i wystąpieniu z niej Mac Donalda, Snowdena i Thomasa stsounek partji do I. L. P. nie uległ — wbrew oczekiwaniom — zmianie; przedwyborczy kongres Labour Party uchwalił nie popierać w wyborach kandydatów I. L. P., którzy nie zobowiążą się głosować zgodnie z uchwałami klubu, ewentualnie wstrzymywać się od głosowania. Takiego zobowiązania żaden z kandydatów I. L. P. nie złożył — i w rezultacie I. L. P. poszła do wyborów oddzielnie, wystawiając kandydatów w 22 okręgach.

Z tych 22 kandydatów mandaty uzyskało 5: ogólny spadek głosów Partji Pracy odbił się i na nich, ponieważ tylko w 2 okręgach Partja Pracy wystawiła przeciw nim kontr - kandydatów, w pozostałych zaś padły na nich — jak było zawsze w wyborach poprzednich—wszystkie głosy labourzystów. Z tego też względu nie podobna ustalić, jaką siłą wpływów w obozie robotniczym I. L. P. rozporządza. Faktem jest, że ma bardzo silne wpływy w Glasgow (w Szkocji), skąd przeszło czterech z jej pięciu posłów — między nimi faktyczny leader partji, świetny mówca, Maxton, i aresztowany na parę dni za udział w rozruchach wrześniowych Mac Govern. Ten ostatni był jednym z 2, przeciw którym Partja

---

ko Chaplin może sobie pozwolić na to, by w dalszym ciągu trwać przy niemym filmie.

Ale właśnie jedną z przyczyn dzisiejszego stanu rzeczy w dziedzinie sztuki jest to, iż ta standaryzacja z filmu przeniknęła i do innych dziedzin twórczości; kino, ze względu na wielkie kapitały, jakie były w niem zaangażowane, najsilniej dążyć musiało do uzyskania masowego zbytu dla swych wytworów; ale to dążenie do standaryzacji produkcji, do tworzenia na miarę najbardziej rozpowszechnionych i najchętniej przez szerokie masy konsumowanych szablonów wdarło się już do wszystkich dziedzin twórczości.

Powieści, dramaty, scenarjusze filmowe fabrykuje się dzisiaj tak, jak guziki: od autora wymaga się, by dzieło jego pasowało do największej ilości garniturów, by można było niem manipulować łatwo i wygodnie, nie przeciążając umysłu; do przedsiębiorcy zaś należy obowiązek dbania o to, by śród setek takich samych guzików wyróżnić właśnie ten jeden i wmówić odbiorcy, że jest to jedyny prawdziwy, istotnie pierwszy i niezastąpiony guzik. Kino i książka przefasonowały się już dostatecznie; są artykułem masowym, coraz mniej nastręczającym refleksyj artystycznych. Jeśli teatr pozostaje wtyle za niemi, to dlatego, iż jest on mniej elastyczny, że zbyt długo był „przybytkiem sztuki" i że cały szereg akcesorjów, których wyzbyć się nie może, utrudnia mu porozumienie z szerokiemi masami odbiorców. Czyni jednak wszelkie wysiłki, by do tych odbiorców właśnie dotrzeć: nawraca do melodramatu, urządza wyścigi techniczne z kinem, zaopatruje się w girlsy i megafony. I doprawdy niewiele już brakuje: jeszcze tylko znieść obyczaj zaczynania przedstawień o 8-ej, wprowadzić kilka „seansów" dziennie i usunąć szatnie, a będziemy chodzili do teatru jak do kina... i oglądali to co w kinie.

J. Stefanowski.

Pracy wystawiła swych kandydatów: otrzymał on 16.300 głosów, gdy oficjalny labourzysta — 1800. W drugim wypadku kandydat I. L. P. otrzymał głosów 11.200, labourzysta — 1.300; wybrany tu jednak został konserwatysta. Sądząc z tych dwóch okręgów — wpływy I. L. P. byłyby stosunkowo bardzo duże; ale trzeba podkreślić, że w obu tych okręgach wybierani byli stale posłowie radykalni i że z tego powodu nie reprezentują one okręgów przeciętnych. Wogóle I. L. P. posiada niewątpliwie wpływy lokalne, oraz znaczne sympatje wśród inteligencji i pracowników umysłowych: należał do niej w poprzednim parlamencie jeden z najradykalniejszych posłów — Brown, przedstawiciel związku zawodowego urzędników państwowych (Civil Servants), który przepadł w obecnych wyborach. Natomiast I. L. P. ma, jak się zdaje, słabe wpływy w wielkich zawodowych związkach robotniczych.

W nowym parlamencie grupka posłów I. L. P. utworzyła obecnie oddzielną frakcję; jest ona bardzo osłabiona przez porażkę wyborczą Wise'a, poważnego ekonomisty i działacza spółdzielczego, znawcy Rosji Sowieckiej — oraz przewodniczącego partji, Fenner Brockway'a. Mimo to, utworzenie odrębnej frakcji, a w pewnym stopniu i słabość „frontowej ławy" opozycji oficjalnej, t. j. Partji Pracy, znacznie wzmogły jej wagę i zwiększyły możność podkreślania swego stanowiska, z czego Maxton obficie korzysta.

Zaznaczyć trzeba, iż przed wyborami odbyła się próba konferencji porozumiewawczej między I. L. P. a partją komunistyczną; nie doprowadziła ona jednak do żadnych wyników.

Pod nazwą **Narodowych Labourzystów** (National Labour) szli do wyborów Mac Donald, Thomas i tych kilkunastu mało znanych posłów, którzy wraz z nimi znaleźli się poza obrębem Partji Pracy (były kanclerz skarbu, Snowden, jak wiadomo nie zgłaszał w wyborach swej kandydatury, mianowany został na własne życzenie—w uznaniu zasług „narodowych"—wicehrabią i zasiada obecnie w Izbie Lordów). Ci zwolennicy Mac Donalda żadnej własnej partji dotąd nie utworzyli; lokalne organizacje Partji Pracy i poszczególne związki zawodowe, do których należeli, usunęły ich, przyjmując bardzo ostre rezolucje potępiające, zanim jeszcze kongres Partji Pracy powziął w stosunku do nich ogólną uchwałę. Thomas, który przez kilkadziesiąt lat był sekretarzem związku kolejarzy, pozbawiony został nawet przez związek wypłacanej mu dotąd emerytury.

W tej sytuacji Mac Donald i jego towarzysze mogli w wyborach liczyć tylko na poparcie stronnictw burżuazyjnych. Istotnie, na mocy zawartego z konserwatystami i liberałami rządowymi (obu odcieni) porozumienia, ci ostatni poparli „narodowych labourzystów", wycofując prawie wszędzie własne kandydatury na ich korzyść. Dzięki temu przeszedł Mac Donald i jego 12 zwolenników (z ogólnej liczby 17 wystawionych kandydatur). Typową i dla innych okręgów była sytuacja w okręgu Mac Donalda: w wyborach 1929 r. padło tu na niego 35.600 głosów, gdy konserwatysta otrzymał 6.800, liberał—3.500, komunista—1.400. W wyborach obecnych konserwatyści i liberali kandydatów nie wystawiali i w rezultacie Mac Donald otrzymał 29.000 głosów, kandydat Partji Pracy, miejscowy funkcjonarjusz związku górników—23.000 głosów i komunista—700 głosów. Kandydatura Mac Donalda zmobilizowała więc wszystkich wyborców burżuazyjnych i nawet wielu takich, którzy w poprzednich wyborach—wobec beznadziejności kandydatury konserwatysty lub liberała w tak robotniczym okręgu—wogóle nie głosowali; od Partji Pracy oderwała jednak, przy całej ogromnej popularności Mac Donalda, najwyżej ⅓ jej wyborców. Straty partji na korzyść „narodowych labourzystów" w innych okręgach były jeszcze znacznie mniejsze: można naogół stwierdzić, że w samym obozie robotniczym akcja Mac Donalda znalazła oddźwięk bardzo słaby.

Dla uzupełnienia tego obrazu stronnictw i grup robotniczych w Anglji należy jeszcze poświęcić parę słów **partji Mosley'a,** która do wyborów wystąpiła pod nazwą **Nowej Partji** („New Party")—choć nie jest to już w gruncie rzeczy grupa robotnicza. Mosley, ambitny, zdolny i bardzo bogaty arystokrata, „pozyskany" dla Partji Pracy przed kilku laty przez Mac Donalda, był ministrem w utworzonym w r. 1929 jego gabinecie; w r. 1930 ustąpił z rządu, po odrzuceniu przez Snowdena jego planu zorganizowania dla bezrobotnych wielkich robót budowlanych, elektryfikacyjnych i t. d., zapomocą pożyczki wewnętrznej. Po paru miesiącach, wraz z 5 innymi posłami, wystąpił z Partji Pracy i zorganizował własną partję. Program jego jest odbiciem różnych wpływów—sowieckiego „planowania" gospodarczego, brytyjskiego imperjalizmu celnego i nacjonalizmu; istnieją w jego hasłach również pewne odgłosy faszyzmu, dzięki którym można uważać Mosley'a za „socjal-faszystę" w tem bardzo bladem wydaniu, na jaki w tej dziedzinie zdobyć się mogą angielskie stosunki polityczne. „Nowa Partja" przystąpiła do wyborów z wielkim impetem, wydając własny tygodnik — „Czyn" („Action") i organizując mnóstwo mityngów. Wystawiła ogółem 23 kandydatów; nowością dla stosunków angielskich było umieszczenie w ich liczbie aż trzech sportowców „międzynarodowej" klasy—m. i. Lewis'a, niegdyś bokserskiego „mistrza Europy". Wybory jednak przyniosły Mosley'owi zupełną klęskę: nietylko ani on, ani nikt z jego kandydatów nie uzyskał mandatu, ale ponadto 21 z 23 kandydatów utraciło „depozyty", zebrawszy zaledwie po paręset głosów (w tej liczbie wszystkie trzy „gwiazdy" sportowe). Ogółem na „Nową Partję" padło 36.000 głosów, ale w tem sam Mosley w swoim okręgu i jeszcze jeden z jego kandydatów, posiadający silne wpływy lokalne, zebrali po 10.000 zgórą. Jaka będzie dalsza przyszłość tej grupy — trudno przewidzieć wobec wielkiej ambicji i niezaprzeczonych zdolności jej twórcy; najprawdopodobniejsze wydaje się jednak jej przystąpienie w jakiejś formie do obozu konserwatywnego.

W kraju wolności.

Od kilku miesięcy w okręgu kopalnianym Harlan w stanie Kentucky (St. Zjednoczone) panują warunki, które pozostawiają daleko za sobą ponure obrazy znane nam z utworów Upton Sinclair'a. Po wybuchu strajku górników w czerwcu r. b. w całym okręgu ogłoszono stan wojenny; właściciele kopalń sprowadzili sobie z Chicago, z tamtejszego „rynku bandytów", kilkudziesięciu najemnych zbirów, którzy zostali natychmiast zaprzysiężeni w charakterze urzędników administracyjnych—„szeryfów" i „zastępców szeryfów", i od tej chwili cała okolica rządzona jest przy pomocy nie dającego się wprost opisać terroru. Zadaniem przedsiębiorców jest złamać strajk i rozbić związek górników; w tym celu zorganizowane bandy przestępców „usuwają" jednego po drugim działaczy związkowych, uniemożliwiają odbywanie zebrań i organizowanie jakiejkolwiek pomocy dla rodzin strajkujących, nie wyłączając przedsięwziętej przez organizacje filantropijne akcji dożywiania dzieci górniczych. Okręg jest właściwie zupełnie odcięty od świata; każdy działacz robotniczy z poza Kentucky, który odważyłby się w nim pokazać, jechałby na pewną śmierć z ręki „urzędników", czatujących na stacji i rewidujących wszystkich przyjezdnych. Paru reporterów wielkich dzienników amerykańskich zginęło już od kul rewolwerowych; ledwo uszedł z życiem specjalny wysłannik „New York

Times'a". Gdy do okręgu przybyła w listopadzie b. r. komisja, wyłoniona przez literatów nowojorskich dla zbadania i opisania sytuacji pod przewodnictwem Teodora Dreisera i Johna dos Passos, została ona aresztowana, a następnie miejscowy sąd przysięgłych w „krótkiej drodze" skazał Dreisera na więzienie za „cudzołóstwo"(!) i „występny syndykalizm". Komisji jednak wraz z Dreiserem, udało się wydostać z Kentucky i ogłosić obszerne sprawozdanie w prasie amerykańskiej. Piszą o tem wszystkiem nie jakieś organy, podejrzane o „radykalizm", lecz wielkie amerykańskie dzienniki burżuazyjne, oraz oficjalna angielska ajencja Reutera.

Dodać trzeba, że strajk w Harlan trwa nadal.

Zmiany w „tygodniu roboczym" w Z. S. S. R.

Z dniem 1 grudnia b. r. w „tygodniu roboczym" w Rosji Sowieckiej wprowadzone będą dość poważne zmiany. Jak wiadomo, dla pracowników wszystkich warsztatów pracy i instytucji obowiązywał tam dotąd (od dwóch lat mniejwięcej) „tydzień pięciodniowy" (co cztery dni robocze—jeden świąteczny), przyczem każdy dzień był świąteczny kolejno dla innej grupy pracowników; dawało to w rezultacie nieprzerwaną pracę zakładów, jednocześnie zaś pozbawiało wogóle jakiegokolwiek dnia charakteru święta (poza nielicznemi świętami państwowemi), gdyż każdy dzień był świętem dla $^1/_5$ i dniem roboczym—dla pozostałych $^4/_5$ całej ludności. Z gospodarczego punktu widzenia (niezależnie od względów społecznych i kulturalnych) system ten umotywowany był głównie względami na trudności transportowe—dawał bowiem odciążenie środków transportu w dnie robocze o $^1/_5$, co ma w Rosji, wobec niedostateczności i przeładowania linij tramwajowych i—w większości wypadków—podmiejskich poważne znaczenie.

Okazały się jednak i znaczne braki tego systemu. Odbijał on się ujemnie na organizacji pracy zakładów, którą trudno było pogodzić z indywidualnemi świętami pracowników. Pozatem dominujące obecnie—od lata b. r.—hasło podniesienia przedewszystkiem wydajności pracy wymagało zmniejszenia ilości świąt, jaką ten system dawał każdemu pracownikowi. W rezultacie Rosja przechodzi obecnie częściowo z tygodnia pięciodniowego na sześciodniowy (co pięć dni roboczych—jeden świąteczny), jednocześnie zaś czynione są usiłowania, aby możliwie jaknajwiększa liczba pracowników miała swój dzień świąteczny jednocześnie—po raz pierwszy w d. 6 grudnia, następnie 12 grudnia i t. d. Zmiana wprowadzona jest, jak zaznaczyliśmy, tymczasem częściowo; nie są nią na razie objęte: transport, kooperatywy i inne instytucje użyteczności publicznej.

Byli uczestnicy wojny we Francji przeciw nacjonalizmowi.

Zorganizowana w Paryżu na początku grudnia b. r. w wielkiej sali Trocadero manifestacja burżuazyjnych zwolenników Ligi Narodów została jak wiadomo, rozbita przez ugrupowania skrajnie nacjonalistyczne. Błędem jednak byłoby przypuszczać, że istotny ruch pacyfistyczny jest we Francji słaby — choć słaby jest rzeczywiście, jak wszędzie, pacyfizm (a częściej pseudo - pacyfizm) burżuazyjny. W głównym organie „bojowego" nacjonalizmu francuskiego „Echo de Paris" z dn. 9 b. m. czytamy, że gdy w parę dni po zajściach paryskich nacjonaliści, ze słynnym kierownikiem „Jeunesses Patriotes", posłem Taittinger na czele, chcieli urządzić wielką swoją demonstrację w Bordeaux — miejscowe organizacje robotnicze, wraz z oddziałem Ligi pacyfistów — uczestników wojny, zmobilizowały tłumy swych zwolenników, które zajęły wyznaczoną na zebranie salę. Interwencja bojówki p. Taittingera nic nie pomogła i wiec nie doszedł do skutku; „Echo de Paris" pisze z oburzeniem, że policja, która opróżniła salę, nikogo nie aresztowała — ponieważ zaś policję francuską trudno posądzać o specjalne sympatje lewicowe, jasne jest, że wiec nacjonalistów nie został rozbity siłą, lecz uniemożliwiony poprostu przez kontr - manifestantów drogą opanowania większości na sali.

W cytowanej przez „Echo de Paris" odezwie pacyfistycznej czytamy: „Chcąc przeciwdziałać wrażeniu, że kraj nasz oddał się cały w niewolę wszechmocnemu militaryzmowi, Liga pacyfistów - uczestników wojny wzywa wszystkich swych członków, aby stawili się i nie dopuścili żadną miarą do powtórzenia incydentów paryskich". Mimo przemawiających przeciw temu pozorów — pacyfizm radykalny jest we Francji silniejszy, niż w Niemczech: a przedewszystkiem — ma znacznie słabszych wrogów.

Eugenika w miastach rosyjskich.

W związku z toczącą się u nas dyskusją na temat kontroli urodzeń, poradni dla matek i wogóle spraw eugeniki, interesujące są informacje prasy angielskiej na temat stanu tej kwestji w Rosji Sowieckiej. Na jesieni b. r. bawiła w Moskwie i Leningradzie delegacja naukowych i społeczno - lekarskich instytucyj i stowarzyszeń angielskich, która zwiedziła m. i. szpitale, kliniki specjalne, instytuty do walki z prostytucją, t. zw. Instytut Nansenowski w Moskwie i t. d. Obszerne sprawozdanie jednego z uczestników delegacji ogłosił m. i. liberalny dziennik „Manchester Guardian" z dnia 14.10 bież. roku.

Wskazówki i wyjaśnienia dotyczące środków zapobiegawczych, wraz z ogólnemi wskazówkami z dziedziny hygjeny, udzielane są w t. zw. Instytutach Ochrony matki i dziecka. Największym zakładem tego typu jest Instytut im. Nansena w Moskwie. Zakres jego działania jest nadzwyczaj szeroki: przy pomocy kilkunastu mniejszych ośrodków dzielnicowych i bardzo licznego personelu (128 samych lekarzy) Instytut ma nadzór nad ogólnemi warunkami zdrowotnemi ludności całego okręgu, wynoszącej około 35 tysięcy osób. Wszystkie rodziny w obrębie okręgu podlegają systematycznym oględzinom lekarskim (oględziny pracujących w fabrykach, biurach i t. d. odbywają się w miejscu ich pracy). Ciągłość nadzoru i ewentualnej kuracji ułatwiona jest przez prowadzenie w centrali kartoteki wszystkich rodzin, oraz przez stosowanie zasady, by dana rodzina była stale pod opieką tego samego lekarza. Przychodnie Instytutu — prócz wskazówek, o których wspominaliśmy — udzielają też elementarnych wiadomości o przeciwdziałaniu gruźlicy, chorobom wenerycznym i t. d. Instytutów tego rodzaju jest w chwili obecnej w całym Z. S. S. R. dopiero 12; z końcem r. 1933 ma być ukończona budowa nowych 40.

Jeśli chodzi o kwestję poronień — dokonywane one są w specjalnych klinikach, których w Moskwie jest ogółem 15 (po 100 do 200 łóżek). Zgłaszające się do klinik kobiety przedstawiane są małej komisji, złożonej z lekarzy i pracowników z dziedziny higjeny społecznej; komisja orzeka w każdym wypadku, czy dokonanie zabiegu jest usprawiedliwione, przyczem za przyczyny usprawiedliwiające uważa się: złe warunki materjalne (głównie mieszkaniowe), istniejące już dzieci, absorbujące zajęcia nie pozwalające na wychowanie dziecka,

odbywanie przez męża służby w armji — oraz przyczyny natury czysto medycznej. Jeśli kobieta jest w ciąży po raz pierwszy — komisja stara się z reguły namówić ją do zaniechania poronienia. Sam zabieg wykonywany jest bez środków znieczulających; delegacja angielska stwierdziła pewną niejednolitość w traktowaniu pacjentek w poszczególnych klinikach (m. i. niezbyt wielką względność w stosunku do nich w klinikach moskiewskich w porównaniu z klinikami w Leningradzie). Po dokonaniu zabiegu pacjentki przebywają w klinice 3 do 4 dni.

Ogólnem kryterjum, jakiem kierują się komisje lekarskie, jest uwzględnianie przedewszystkiem dobra dziecka: jeśli nie ma ono szans pomyślnego rozwoju — nie powinno się rodzić. To samo dążenie wyraża się w zasadzie, że każde dziecko musi mieć legalnie stwierdzonego ojca; w razie wątpliwości decyduje o tem sąd. Zabezpiecza to materjalnie matkę i dziecko, ale prowadzi do tego, że niewątpliwie w pewnej liczbie wypadków alimenty na utrzymanie dziecka płacić musi mężczyzna, który nie jest jego ojcem.

Co się tyczy prostytucji — należy przedewszystkiem stwierdzić, że cały szereg czynników wpływa na jej zmniejszenie: elastyczność prawa małżeńskiego, niezależność gospodarcza kobiet, oraz brak ludzi zamożnych, posiadających dostateczne środki pieniężne na to, aby zawód prostytutki mógł się opłacać. Pozatem — jak podkreśla delegacja angielska— zwrócenie uwagi ludności na działalność społeczną i gospodarczą (plan pięcioletni) osłabiło wpływ czynnika seksualnego na życie: widać to i w literaturze, a zwłaszcza w kinie, pozbawionem prawie zagadnień erotycznych.

Według oficjalnych statystyk, Moskwa przed wojną na 1.800.000 ludności miała ok. 20.000 zarejestrowanych prostytutek. W r. 1928, przy 2.500.000 ludności, prostytutek, o których wiedziały władze, było ok. 3.000, teraz zaś ma ich być nie więcej nad 500. Cyfry te przyjmować trzeba oczywiście z zastrzeżeniem, i nie jest wykluczone, że odbiegają one dość znacznie od rzeczywistości: ale fakt poważnego zmniejszenia się prostytucji jest niewątpliwy — jest zresztą zrozumiały z podanych wyżej względów specjalnych.

Bardziej interesujące od cyfr — zawsze w tego rodzaju dziedzinie wątpliwych — są metody walki z prostytucją. Walka ta prowadzona jest głównie przy pomocy specjalnych zakładów wychowawczo - poprawczych, do których prostytutki zgłaszają się dobrowolnie: działalność takich zakładów polega zasadniczo na nuczaniu jakiegoś prostego rzemiosła lub zajęcia fabrycznego. Według informacyj zarządzającego jednym z takich zakładów w Moskwie, większość prostytutek rekrutuje się z młodych dziewczyn, przybyłych do miasta ze wsi i nie posiadających żadnego fachu: z chwilą jednak gdy go zdobywają i mogą otrzymać odpowiednią pracę, porzucają prawie wszystkie prostytucję. Znacznie trudniejsza sprawa jest z prostytutkami, posiadającemi pewne ogólne wykształcenie; nie mają one bowiem przeważnie żadnych wiadomości technicznych i nie chcą ich się uczyć. Anglików uderzyło to, że zajmujące się tą sprawą sfery sowieckie przywiązują znacznie mniejszą wagę, niż analogiczne sfery w Europie Zachodniej, do zaburzeń psychicznych i psycho - fizycznych, jako czynników, popychających kobietę na drogę prostytucji.

Polskiego czytelnika uderza pewne pokrewieństwo opisywanych tu metod z pomysłami, znanemi nam z „Dziejów Grzechu" Żeromskiego.

Giełda i wojna.

Pod wpływem wiadomości o wojnie w Mandżurji na wielkich giełdach światowych podniosły się akcje trustów miedzi, niklu i stali, jak również fabryk amunicyjnych. Jednego tylko dnia na giełdzie nowojorskiej akcje towarzystwa „Atlas Powder" zwyżkowały o 6 punktów, „Dupont" — o 1½ p., „Hercules Powder" — o $1^7/_8$ p. Francuskie pisma finansowe radzą inwestować pieniądze w fabrykach amunicji dziennik „Journal du Havre" patrzy nawet na wojnę na Dalekim Wschodzie z otuchą, wyrażając przypuszczenie, że pomoże ona krajom europejskim do pokonania kryzysu....

Prosimy Czytelników o nadsyłanie wszelkich uwag w sprawach, przez nas poruszanych. Redakcja będzie się starała drukować w s z y s t k i e tego rodzaju listy Czytelników — choćby najbardziej krytyczne, a nawet wrogie w stosunku do ideologji pisma, byle były utrzymane na odpowiednim poziomie.

Prosimy również o zawiadamianie nas, jakiego rodzaju artykuły i informacje są przez Czytelników najchętniej widziane.

Prosimy odpowiedzialnych kolporterów prowincjonalnych o zwracanie się z zamówieniami bezpośrednio do Administracji.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: **d-r Antoni Pański.** Redakcja i Administracja: Warszawa, Koszykowa 51 m. 22,

Administracja czynna codziennie 6 — 8 wiecz., tel. 8-95-53. Konto czekowe P.K.O. 7377.

Cena zeszytu pojedyńczego: 50 gr. Prenumerata kwartalna: zł. 3—, półroczna zł. 6—

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Druk „LECH", Warszawa, Koszykowa 33, Tel. 890-66.